

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 46 (1056) 16 LISTOPADA 1980 R. CENA 2 ZŁ

W NUMERZE:

Wzrost Królestwa Bożego ● Kościółowi przybywa kapłanów ● Jubileusz 55 rocznicy powstania parafii polskokatolickiej w Łękach Dukielskich ● „Chwalcie najwyższego i łaskawego Pana” ● Sławni ludzie w anegdocie ● Porady



Duchowieństwo i wierni przed świątynią polskokatolicką w Łękach Dukielskich.

Tę wrześniową uroczystość związaną z jubileuszem 55 rocznicy powstania parafii w Łękach Dukielskich głęboko przeżyła społeczność polskokatolicka. Reportaż z uroczystości zamieszczamy na str. 8—9

Coraz bardziej zbliża się koniec roku liturgicznego, który — stosownie do intencji Kościoła — ma być przypomnieniem tego, co nastąpi przy skończeniu wieków. Zanim jednak to nastąpi, królestwo Boże na ziemi rozrasta się i dojrzewa poprzez stulecia i pokolenia, by „czasu żniwa” przynieść plon stokrotny. Kościół Chrystusowy staje się zewnętrznie coraz bardziej podobny do potężnego drzewa, na którego gałęziach mieszkają wszystkie narody. Wewnętrznie zaś, niczym kwas chlebowy przenika do ludzkich dusz, czyniąc je godnymi królestwa niebieskiego.

Te właśnie myśli znajdujemy w dzisiejszych czytaniach mszalnych. Bowiemy ewangelia — przytaczająca przypowieści o ziarn-

Wzrost Królestwa Bożego

ku gorczycznym oraz w kwasie chlebowym (Mt 13, 31—35) — w sposób niezwykle obrazowy przedstawia wzrost Kościoła powszechnego. Natomiast lekcja (1 Tes 1, 2—10) wspomina wyznawców Chrystusa w Tesalonicach w budowie królestwa Bożego na ziemi.

W rozważaniu niniejszym przyjrzymy się wymienionym wyżej przypowieściom oraz wyciągniemy z nich wnioski dla codziennego, w pełni zaangażowanego życia chrześcijańskiego

Przypowieści o ziarnku gorczycznym i kwasie chlebowym są dalszym ciągiem Jezusowego „kazania na jeziorze”. Daje w nich Zbawiciel odpowiedź na pytanie, jaki będzie koniec zapoczątkowanego przezeń dzieła. W oparciu o przykłady z życia codziennego utwierdza On swoich uczniów w przekonaniu, że głoszona przez niego „Dobra Nowina” będzie podlegała prawom regularnego rozwoju, będzie się szczyliła i rozwijała w duszach ludzkich. A chociaż początki są tak skromne, a trudności wewnętrzne i zewnętrzne tak wielkie, zapoczątkowane przez Niego dzieło cel swój osiągnie. Nie doprowadzą do tego żadne kataklizmy, oczekiwane w tym względzie przez słuchaczy boskiego Nauczyciela. Bowiemy królestwo Boże na ziemi powstanie bez pomocy czynników zewnętrznych, bez światowego splendoru i rozgłosu. Rozwinie się jedynie pod wpływem zesłanej od Boga siły wewnętrznej.

Kontynuując swoje wystąpienie z kołyszającej się na wodzie „ambony”, powiedział Chrystus: „*Podobne jest Królestwo Niebios do ziarenka gorczycznego, które wziawszy człowiek, zasiał na roli swojej*” (Mt 13, 31). Gorczyca była i jest obecnie w Palestynie dość pospolitą rośliną. Uprawiana bywa również i u nas, służąc do wyrobu cennego oleju spożywczego oraz znanej przypraw do potraw, musztardy. Używa się jej też jako środka leczniczego (plaster gorczyczny). Przedstawiając dalej rozpoczęty temat, Syn Boży mówił: „*Jest ono, co prawda, najmniejsze ze wszystkich nasion, ale gdy urośnie, jest największe ze wszystkich jarzyn, i staje się drzewem, tak iż przylatują ptaki niebieskie gnieździć się w gałęziach jego*” (Mt 13, 32). Małeńkość nasienia tej rośliny stała się u Żydów przysłowiowa. Toteż dziś jeszcze — na oznaczenie rzeczy trudno dostrzegalnych używa się określenia: „Małeńkie jak ziarnko gorczycy”. Jednak w ciepłym klimacie ta jednoroczna roślina wyrasta w krzew 3—4 metrów wysoki, wypuszcza wielkie gałęzie i staje się niemal drzewem. Toteż całymi stadami przylatują ptaki i siadając na jej gałęziach, wydziobują małe, czarne ziarenka z dojrziałych strąków. Takim oglądał Prorok przyszłe królestwo Boże, gdy pisał: „*W jego gałęziach gnieździły się wszelkie ptaki niebieskie, a pod jego konarami miały swe młode wszelkie zwierzęta polne; w cieniu jego mieszkali gromady licznych ludów*” (Ez 31, 6). Ta nieproporcjonalność pomiędzy małym ziarnem a wysoką stosunkowo rośliną, staje się dla Jezusa okazją do wykazania dysproporcji, jaka istnieje między początkami królestwa Bożego, a przyszłym jego zdumiewającym wzrostem.

Mówiąc o rozwoju królestwa Bożego, chciał także Chrystus pouczyć swych apostołów o wewnętrznej sile i skuteczności tej instytucji. Dlatego — nauczając w dalszym ciągu z łodzi — powiedział: „*Podobne jest Królestwo Niebios do kwasu, który uziela niewiastę i rozczyniła w trzech miarach mąki, aż się wszystko zakwasilo*” (Mt 13, 33). Niewiasta ewangeliczna przygotowując zaczyn chlebowy, umieszcza w nim kwas pozostawiony z poprzedniego wypieku. Otworzywszy zaś dzień nazajutrz rano spozrzęła, że w ciągu jednej nocy odrobina fermentu nie tylko zakwasila ciasto, ale powiększyła jego objętość i przetworzyła, czyniąc zeń odpowiedni surowiec do wypieku chleba. Warto tutaj przypomnieć, że kwas chlebowy był w życiu i Żydów od bardzo dawna, już przy wyjściu z Egiptu jest o nim mowa (por. Wj 12, 15). Podobnie jak Żydzi przygotowywali zaczyn chlebowy Rzymianie. Natomiast starożytni Grecy używali zamiast drożdży pszenicy zakwaszonej winem. Dodać jeszcze należy, że do młócenia ciał sytych posługiwali się Izraelici „miarą”, (aramajskie „sata”, łacińskie „satum”). A ponieważ Żydzi piekli chleb codziennie, gdyż był on podstawowym ich



Jako wyznawcy Chrystusa — przygotowani przez sakrament bierzmowania — mamy obowiązek dawać na co dzień świadectwo o naszej przynależności do Kościoła Polskokatolickiego.

pożywieniem, do jednego wypieku używano trzy miary mąki.

Również i tutaj podkreślona jest historyczna dysproporcja między początkową fazą istnienia królestwa Bożego na ziemi, którego symbolem jest kwas chlebowy, a pełnym jego rozwojem, przedstawionym w postaci wielkiej masy sfermentowanego ciasta. Tym samym wskazuje Zbawiciel na wewnętrzną, duchową siłę tego królestwa. Rośnie ono nie dzięki sile oręża, wpływowi środków ekonomicznych, czy też oddziaływania politycznego, ale przez wpływ na umysły i serca ludzkie, przez działanie Bożego zaczynu.

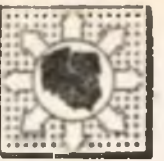
Perykopę kończy Ewangelista uwaga: „*To wszystko mówił Jezus w podobieństwach, a bez podobieństw nic do nich nie mówił*” (Mt 13,34). Tak było przynajmniej w tym okresie działalności, gdyż kiedy indziej mówił otwarcie, bez osłony przypowieści. Następnie — jakby na dowód, że tak być musiało — dodaje: „*Aby się wypełniło, co powiedziano przez proroka, gdy mówił: Otworzę w podobieństwach usta moje, wypowiem rzeczy ukryte od założenia świata*” (Mt 13,35). Nawiązuje w ten sposób Mateusz do objawienia Starego Testamentu, gdzie czytamy: „*Do przypowieści otworzę usta moje, opowiem zagadkowe dzieje starodawne*” (Ps 78,2). W tym wypadku słowa Ewangelisty mają wartość spełnionej zapowiedzi proroczej. „*Rzeczy ukryte*” o których była mowa, to tajemnice dotyczące królestwa Bożego, objawione przez Zbawiciela.

Przypowieści o ziarnku gorczycznym oraz o kwasie chlebowym, jak już wcześniej zostało powiedziane, są obrazem szybkiego wzrostu Kościoła Chrystusowego oraz przemian, jakie dzięki jego działalności dokonały się na świecie. Bowiemy chrześcijaństwo „niewiele czasu potrzebowało, aby rozszerzyć się na całe państwo rzymskie. Dzieje Apostolskie pokazują nam wzrost zarnka gorczycznego. Już w dzień Zesłania Ducha Świętego było trzy tysiące ochrzczonej; w niedługim czasie potem wyruszył apostoł narodów, Paweł i niesie Ewangelię aż do Europy, i idąc od miasta do miasta, wszędzie zakłada gminy chrześcijańskie. Już w końcu pierwszego wieku nie ma w państwie rzymskim miasta, gdzieby chrześcijaństwo nie dotarło. Cesarze rzymscy dokładali wszelkich starań, by utopić je we krwi jego wyznawcy, lecz darmo: krew męczenników była nasieniem chrześcijan. W roku 312 cesarz Konstantyn przyznać musiał Kościołowi wolność; świat pogański pobity był bez mięcza, bez pieniędzy, jedynie przez miłość, wiarę oraz życie chrześcijan” (P. Parsch: „Rok liturgiczny”, tom I, str. 273). Rzeczywiście. Chrześcijaństwo wywarło przemożny wpływ na życie jednostki, rodziny i państwa. Stało się ono kwasem przeistaczającym świat, zaczynem, który „odnowił oblicze ziemi”.

Wspaniały rozwój Kościoła pierwszych wieków, nie dokonał się bez wielkiego zaangażowania ze strony wyznawców Chrystusa. Przykładem — jednym z wielu — może być w tym względzie gmina w Tesalonicach, o której Apostoł pisze: „*Wy staliście się naśladowcami naszymi i Pana i przyjęliście Słowo w wielkim uciśnieniu, z radością Ducha Świętego, tak iż staliście się wzorem dla wszystkich wierzących w Macedonii i w Achai. Od was bowiem rozeszło się Słowo Pańskie nie tylko w Macedonii i w Achai, ale wiara też waza w Boga rozkrzewiła się w każdym miejscu*” (1 Tes 1,6—8).

Jako wyznawcy Chrystusa — przygotowani przez sakrament bierzmowania — mamy obowiązek dawać na co dzień świadectwo o naszej przynależności do jego Kościoła; Kościoła Polskokatolickiego. Przez wiarę naszą oraz przykład życia chrześcijańskiego mamy budować królestwo Boże. Również przyszłość naszego Kościoła w dużej mierze od nas zależy. A więc, na ile tylko nas stać, angażujemy się w rozwój i umocnienie całego naszego Kościoła, diecezji, do której należymy oraz naszej parafii. Niech nam, sumienie odpowie, co, w tym względzie możemy jeszcze zrobić. A jest do zrobienia dużo. Bardzo dużo.

Ks. JAN KUCZEK



Mam przed sobą kilka numerów amerykańskiego dwutygodnika „Roli Bożej” — organu prasowego Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego i tygodnika „Straż” — organu Polsko-Narodowej „Spójni” („Straż” ukazuje się już od 82 lat). Pisma te podają informacje o życiu i działalności PNKK i „Spójni”. Adresowane są one głównie do Czytelnika polonijnego, a więc z pochodzenia Polaka. Ponieważ jednak wielu Amerykanów polskiego pochodzenia — co, niestety, trzeba stwierdzić — nie zna wcale, bądź nie włada biegle językiem ojczystego kraju, przeto zawierają one informacje, komunikaty i artykuły w obu językach: polskim i angielskim. Ci zaś, którzy uczą się polskiego języka na różnego rodzaju kursach, w szkołach, lub — po prostu — pamiętają ten język z lat młodości i nie chcą stracić kontaktu z polskim słowem drukowanym, nie mówiąc już o polskiej konwersacji, z przyjemnością sięgają właśnie po polskie gazety, polskie artykuły. Do tych wszystkich Polaków i ludzi interesujących się sprawami polskimi kierowana jest polonijna prasa. „Straż” i „Rola Boża” służą także — oprócz wspomnianych względów przynależności do polskiej grupy etnicznej — wiernym Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA i członkom Polsko-Narodowej „Spójni” jako prasa wyznaniowa.

Tygodnik „Straż” — o dużym, gazetowym formacie naszego „Życia Warszawy” — zamieszcza na swej ostatniej stronie (od lutego 1976 r.) serwis informacyjny, zatytułowany „Nasza kronika z Polski”, pod redakcją ks. Wiktora Wysoczańskiego — sekretarza Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego w PRL i zarazem wiceprezesa Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików. Znaleźć tu można bogaty w treści i formie graficznej zestaw materiałów o Polsce — jej historii, tradycjach, obyczajach i współczesności. Komplety materiałów do „Naszej kroniki z Polski” — przygotowywane przez zespół z Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie”, pod kierownictwem ks. Wiktora Wysoczańskiego — wysyłane są co miesiąc z Warszawy do Scranton, gdzie mieści się Redakcja „Straży”. Tam materiały te są odpowiednio dzielone i planowane do poszczególnych numerów tygodnika. Redakcja Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie” w Warszawie otrzymała wiele listów z USA, właśnie od Czytelników „Straży”, którzy składają Zespołowi Redakcyjnemu „Naszej kroniki z Polski” serdeczne wyrazy podziękowania za tak (cytuje) „wspaniałe słowo polskie” i „polską stronicę”. Listy te pisane są w większości przez ludzi będących już w podeszłym wieku, dla których wszystko co polskie jest drogie i bliskie sercu. Wszystkie te serdeczne i gorące słowa sprawiają nam wielką przyjemność, ponieważ jest to dla nas najlepszym dowodem, że nasza praca jest doceniana, oczekiwana i potrzebna.

Podobnie rzecz się ma z czasopiśmie „Rola Boża”, w którym najmniej dwie ostatnie strony prezentują artykuły nadesłane z Polski, w tak zwanym „Dziale Polskim”. Bowiem i do tego dwutygodnika (o formacie o połowę mniejszym niż „Straż”) wysyłane są materiały z Polski, pod tą samą redakcją, i ten sam zespół, co do „Straży”. Serwis wysyłany do „Roli Bożej” otrzymał w Polsce roboczy tytuł: „Z Kraju Ojców”. W numerze 19 „Roli Bożej”, z dnia 20.IX.1980 r., właśnie w tak zwanym „Dziale Polskim” zamieszczono dość obszerny artykuł „Z dziejów staropolskich...”. Zapotrzebowanie na materiały historyczne, omawiające tradycje i staropolskie zwyczaje, jest za granicą dość duże. Szczególnie Amerykanie polskiego pochodzenia cenią i lubią te wiekowe tradycje. Myślę, że wynika to z prostej przyczyny, mianowicie: historię kultury Stanów Zjednoczonych można obliczać na ok. 200 lat, nie więcej, zaś kultura polska sięga swymi korzeniami w

znacznie głębsze, odleglejsze czasy pierwszych Piastów.

Do tradycji i współczesności nawiązują także dwa artykuły nadesłane m.in. w serwisie „Z Kraju Ojców” do „Roli Bożej”, a zamieszczone tam w numerze 18, z dnia 6 września 1980 r. Mam tu na myśli artykuł pt.: „Ten wspaniały, piastowski gród” (traktujący o tak modnym obecnie Krakowie) oraz szkic historyczny, zatytułowany: „Kronika Galla Anonima”.

Ukazywanie się materiałów redagowanych w Polsce na łamach prasy polonijnej też o czymś świadczy. Mówi bowiem o żywym zainteresowaniu się Polską i wszystkim co polskie — w całym tego słowa znaczeniu. Nie koniec na tym. Świadczy też o chęci utrzymywania stałych, prasowych kontaktów polonijnych między środowiskami skupionymi wokół PNKK i „Spójni” oraz Kościoła Polskokatolickiego i STPK. Nic tak bowiem nie wiąże ludzi, jak wspólne cele i wspólne zainteresowania. A cel przyswiecający tym obu środowiskom jest jeden: służba Bogu i bliźnim.

Powróćmy jednak do stronic „Straży”. W numerze 34, z dnia 4 września 1980 r., „Nasza Kronika z Polski” poświęcona jest w większości pamiętnemu Powstaniu Warszawskiemu roku 1944. Nawet ci z Czytelników, którzy nie znają języka polskiego, zrozumieją wymowę pełnych grozy zdjęć ilustrujących artykuł: „Najtragiczniejsze z powstań polskich”. Bowiem obok podpisów w języku polskim, zamieszczono także pod zdjęciami napis angielski (All these photographs are of Warsaw in 1945). Warszawa w tym czasie przedstawiała jedną, wielką kamienną pustynię. Lecz na tej pustyni rodziło się życie, które symbolizuje — na jednym ze zdjęć — mały zapłakany chłopczyk, siedzący na stosie gruzów przy czymś, co kiedyś było jedną z warszawskich ulic.

Tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej wielu Polaków (wśród nich byli także rodowici warszawiacy) wyjechało z kolejną falą polskiej emigracji za Ocean. Pozostali tam, gdzie ugruntowali swoją pozycję, lecz sercem są nadal w ojczystej ziemi. Oni to właśnie z największym wzruszeniem przeczytają o heroicznej postawie mieszkańców Warszawy wobec hitlerowskiego okupanta.

Jeśli już jesteśmy przy okupacji hitlerowskiej, wspomnieć należy, że tygodnik „Straż” nr 38, z dnia 2 października 1980 r. na stronie 1 przynosi informację o uroczystościach patriotycznych, jakie miały miejsce w dniu 21 września br. na terenie parafii PNKK pw. Wszystkich Świętych, w związku z 41 rocznicą napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę. Mszę św. w intencji Polaków poległych w czasie ostatniej wojny celebrował ks. Tadeusz Kraus. Tego typu patriotycznych uroczystości odbyło się w parafiach PNKK z pewnością wiele. Dla przykładu wymieniliśmy tylko jedną z nich. Zresztą gros informacji zawartych zarówno w „Straży”, jak i w „Roli Bożej” jest właśnie poświęcone życiu i działalności Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego na ziemi amerykańskiej i Polsko-Narodowej „Spójni”.

I tak wspomniany numer „Straży”, z dnia 2 października 1980 r. zamieścił notatkę z ostatniego Synodu Diecezji Centralnej PNKK. Odbył się on w dniach 26—27 września br. w Schenectadx, NY. Oficjalne sprawozdanie z tego synodu — jak się dowiadujemy — ma się ukazać w „Roli Bożej”.

Wiele miejsca w swych ostatnich numerach poświęciła „Straż” tak zwanej Niedzieli Spójniaczej, która przypadła w dniu 28 września 1980 r. W związku z tym w numerze 34, z dnia 4 września 1980 r., na stronie 1 ukazał się artykuł ks. seniora Fryderyka S. Banasia pt. „Dla przypomnienia: początek i rozwój Polsko-Narodowej „Spójni”. Czytamy tam: „Polsko-Narodowa „Spójnia” jest zupełnie in-

na od drugich polonijnych organizacji; jest ona ugruntowana na zasadach religii Jezusa Chrystusa. Jest to organizacja, która ma pomagać Polskiemu Narodowemu Kościołowi Katolickiemu w wychowaniu lepszego i gorliwego chrześcijanina — Polaka i wyznawcy Kościoła. „Spójnia” ma szerzyć przyjaźń, jedność i prawdziwą miłość chrześcijańską wśród członków; ma szerzyć oświatę przez zakładanie czytelni, udzielanie stypendiów uczniom wyższych i średnich zakładów naukowych, ma składać fundusz pośmiertny, dawać zapomogi członkom w razie choroby i potrzeby, upamiętniać obchodami rocznice ważniejszych wypadków historycznych, a w pracy religijno-społecznej i narodowej ma współdziałać z Polskim Narodowym Kościołem Katolickim”. Polsko-Narodowa „Spójnia” powstała w roku 1908, pod przewodnictwem śp. Pierwszego Biskupa Franciszka Hodura.

Dalsze numery „Straży” informują o przygotowaniach związanych z uroczystości obchodzoną we wszystkich okręgach diecezjalnych „Niedzielą Spójniaczą”. Także „Rola Boża” wykazuje żywe zainteresowanie tym świętem „Spójni”, publikując na swoich łamach kilka artykułów w języku angielskim, m.in. Słowo Pierwszego Biskupa PNKK Franciszka Rowińskiego (Every Member of the Polish National Catholic Church a Member of the Polish National Union of America „Spójnia”).

Trzeba tu podkreślić, że Polsko-Narodowa „Spójnia” jest świecką organizacją zarazem ideową, jak i ubezpieczeniową, związaną z PNKK genetycznie i funkcjonalnie. I chociaż „Spójnia” współdziała z Kościołem w pracy religijno-społecznej i narodowej, to jednak posiada własny samorząd i jest organizacją niezależną od Kościoła. Profil ideowy „Spójni” został określony w Konstytucji tej organizacji. Długoletnim prezesem Polsko-Narodowej „Spójni” jest pan Wincenty Yuskiewicz, zaś siedziba „Spójni” mieści się w Scranton.

MALGORZATA KAPİNSKA

Wypełnij czytelnie
i wyślij pod adresem:

**ZAKŁAD WYDAWNICZY
„ODRODZENIE”**

ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa

Proszę o przysłanie mi za zaliczeniem pocztowym egz.
(cena 1 egz. — 25 zł) książki ks.
Wiktora Wysoczańskiego o Kościele
Polskokatolickim pt.:

**„POLSKI NURT
STAROKATOLICYZMU”**

Nazwisko i imię:

Ulica, nr domu lub wieś:

kod i nazwa poczty:

.....
.....
.....
.....

Z życia naszego Kościoła

Kościółowi

Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego – Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI, zgodnie z przepisami kan. 29 § 1. Podstawowego Prawa Kościoła Polskokatolickiego, przyjął do Kościoła: ks. mgr Antoniego NORMANA b. wikariusza parafii rzymskokatolickiej w Ostrowiu Wlkp., woj. kaliskie; mgr Henryka NOWICKIEGO – absolwenta Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie; mgr Jerzego UCHMANA – absolwenta Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. udzielił święceń kapłańskich: ks. subdiakonowi mgr Jerzemu UCHMANOWI; mgr Jerzemu NITSCHKE – absolwentowi Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie.

przeznaczył:

- ks. mgr Antoniego NORMANA – na stanowisko II wikariusza parafii w Bolesławiu;
- ks. mgr Jerzego UCHMANA – na stanowisko po administratora parafii w Jaćmierzu;
- ks. mgr Jerzego UCHMANA – na stanowisko p.o. administratora parafii w Jaćmierzu;
- ks. mgr Jerzego NITSCHKEGO – na stanowiska III wikariusza parafii katedralnej we Wrocławiu;
- ks. mgr Henryka NOWICKIEGO – na stanowisko III katechety w parafii w Bolesławiu.



Lekcję odczytuje ks. dziekan mgr Uchman



Biskup podaje kielich z pateną i mówi: „patrz jaki urząd ci się powierza! Dlatego napomniem: abyś się tak sprawował, byś się Bogu mógł podobać”



„Prośmy, bracia, Boga Wszechmogącego, aby pomógł w tym służce swoim, którego do kapłaństwa powołał, dary niebiańskie. Niechaj z Jego pomocą osiągnie to, co z łaski Jego przyjmuje...”

przybywa kapłanów



Modlitwy u stopni ołtarza



„Racz, Panie, poświęcić i uświęcić te ręce przez to namaszczenie i nabłogosławieństwo”

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (505)

w opracowaniu bp. M. Rodego

K

borcze, którzy ukończyli 21 lat życia i należą do Parafii co najmniej od 2 lat. Art. 23: Władzami Parafii są: a) Ogólne Zgromadzenie Członków Parafii, b) Kolegium Kościelne, c) Komisja Rewizyjna”. Art. 25: „Do kompetencji Ogólnego Zgromadzenia Członków należy: a) wybór Prezesa i członków Kolegium Kościelnego oraz Komisji Rewizyjnej, b) wybór proboszcza Parafii, c) wybór delegatów na Synod, kandydatów na Prezesa i Radców świeckich Konsystorza oraz kandydatów na biskupa”... Art. 30: „Synod Kościoła Ewang.-Reform. w PRL jest naczelną władzą kościelną ustawodawczą i kontrolującą dla całej Jednoty”... Art. 36: „Do zadań Synodu należą wszelkie sprawy wyznaniowe, administracyjne i finansowe, a w szczególności: a) praca nad rozszerzaniem i pogłębianiem w Jednocie znajomości czystej nauki Chrystusa Pana ... f) wybory: Prezydium Synodu, Biskupa”... Art. 37: „Uchwały na Synodzie zapadają zwykłą większością głosów chyba, że Prawo niniejsze stanowi inaczej. Prezes Synodu nie bierze udziału w głosowaniu, natomiast decyduje w przypadku równości głosów”... Art. 42: „Konsystorz jest naczelną władzą administracyjną Kościoła i organem wykonawczym Synodu”... Art. 53: „Duchownym ewangelicko-reformowanym jest ten, kto po ukończeniu akademickich studiów teologicznych i po złożeniu egzaminu konsystorskiego został uroczystie, według formy wskazanej w Agendzie, ordynowany na duchownego”... Art. 55: „Wszyscy duchowni Kościoła Ewang.-Reformowanego w PRL, bez względu na to, jakie zajmują stanowisko, z tytułu swej ordynacji są sobie równi”... Art. 70: „Jeden z duchownych pełniących funkcję Proboszcza Parafii lub mających uprawnienia do pełnienia tej funkcji otrzymuje drogą wyborów godność Superintendenta Kościoła Ewang.-Reformowanego w PRL. Superintendentowi przysługuje tytuł Biskupa”. Art. 71: „Wybranego Biskupa wprowadza w urząd podczas trwania

sesji synodalnej na nabożeństwie duchowny Kościoła Ew.-Reform., specjalnie do tego wyznaczony przez Synod”. Art. 72: „W stosunku do pozostałych duchownych Biskup zajmuje stanowisko pierwszego między równymi. Biskup jest z urzędu Wiceprezesem Synodu i Wiceprezesem Konsystorza. Biskup może być w dalszym ciągu Proboszczem swej Parafii”... Art. 75: „Biskup z tytułu swojej działalności w Kościele odpowiedzialny jest jedynie przed Synodem” ...

Kościół Ewang.-Reformowany liczy obecnie wierznych ok. 4 000, parafii — 10, filiałów — 7, duchownych — 8, kościołów — 10, kaplic — 6, punktów katechetycznych — 6. Od 1978 r. superintendentem Kościoła jest ks. biskup Zdzisław Tranda (ur. 1914). Kościół Ewang.-Reformowany jest członkiem: Światowego Aliansu Kościołów Reformowanych, założonego w 1877 roku, z siedzibą w Genewie; Światowej Rady Kościołów z siedzibą w Genewie; Konferencji Europejskich Kościołów; Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej z siedzibą w Pradze; Polskiej Rady Ekumenicznej. (→ Kościół).

Kościół Katolicki Mariawitów w PRL — został zorganizowany wskutek rozłamu, jaki miał miejsce w 1935 roku w Polsce wśród — Mariawitów (→ Kościół Starokatolicki Mariawitów w PRL), a obecnie działa na podstawie decyzji Dyrektora do Spraw Wyznań i jednocześnie zatwierdzonego Statutu Kościoła Katolickiego Mariawitów w PRL z dnia 30 marca 1968 r. Statut uchwalili Kapituła Generalna w dniu 14 maja 1967 roku, a ostatecznie brzmienie otrzymał dnia 2 stycznia 1968 roku. Z tego statutu przytaczamy tu kilka najbardziej ten Kościół charakteryzujących paragrafów: Par. 1: „Kościół Katolicki Mariawitów opiera się na Objawieniu Bożym zawartym w Piśmie św. Starego i Nowego Testamentu, Tradycji, do której głów-

Chrześcijaństwo w Korei Południowej

Korea Południowa — państwo w południowej części półwyspu Koreańskiego o powierzchni 98.500 km², z przeszło 432 400 mieszkańcami — pod względem wyznaniowym nie jest jednolita. Większa część mieszkańców Korei wyznaje buddyzm i konfucjonizm. Chrześcijaństwo stanowi w niej mniejszość religijną, również niejednorodną, należąca do Kościołów: protestanckich, Rzymskokatolickiego i Prawosławnego.

Kościół Rzymskokatolicki jest zorganizowany w 8 jednostkach diecezjalnych, powstałych w latach 1831—1958. Ogólna liczba rzymskokatolików wynosi obecnie przeszło 1 100 tys. wiernych, obsługiwanych przez przeszło 1000 duchownych diecezjalnych. Misja protestancka rozpoczęła swoją działalność dopiero w XIX wieku po ogłoszeniu traktatów gwarantujących wolność działania dla misji chrześcijańskiej. Prowadzą obecnie misję następujące Kościoły protestanckie: Prezbiteriański, Metodystyczny, Anglikański.

Szczegółowych informacji o Kościołach protestanckich udzielił prof. Samuel Moffett, prorektor Prezbiteriańskiego Seminarium Teologicznego w Korei Południowej (patrz artykuł jego w miesięczniku religijno-społecznym „Jednota” Nr 5/80). Według jego informacji, prezbiterianie zrzeszeni w „szczęściu lub więcej organizacjach kościelnych”, obliczani są na 2 270 tysięcy członków, metodyści — 700.000 członków, chrześcijanie ewangeliczni zrzeszeni w 2 organizacjach odrębnych — 350 tysięcy, Zielonoświątkowcy (również 2 organizacje) — 130.000, Armia Zbawienia — 55.000, Anglikanie — 40.000, Adwentyści — 37.000, Nazareńczycy — 36.000 członków.

Ciężkie przeżycia w czasie wojny koreańskiej (w latach pięćdziesiątych) źle się odbiły

na sytuacji wewnętrznej Kościołów protestanckich, powodując liczne rozłamy i rozluźnienie dyscypliny kościelnej. Podział i spory wewnątrz kościelne odbiły się negatywnie na działalności ekumenicznej, prowadzonej przez „Narodową Radę Chrześcijańską”, próbującą koordynować działalność kościelną oraz współdziałać z szeregiem takich służb chrześcijańskich, jak Towarzystwo Literatury Chrześcijańskiej, jak Komisja Audiowizualna. Specyficzną cechą Kościoła w Korei Płd. jest rozwój dużych zborów, obejmujących kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt tysięcy członków (np. prezbiteriański zbor w śródmieściu Seulu, lub zielonoświątkowy „Kościół Boży” na wyspie Joido). Również cechują je wielotysięczne zgromadzenia. W końcu 1978 r. ogólna liczba zborów protestanckich w Korei wynosiła 14.135.

Nadzieje jednak na rozwój życia kościelnego dają dalsze zorganizowane ponownie instytucje chrześcijańskie. Tak np. w Korei Płd. działa 10 protestanckich wyższych zakładów naukowych i ponad 150 szkół średnich oraz olbrzymia liczba szkół podstawowych, przedszkoli, tzw. klubów biblijnych. Szczególne znaczenie dla rozwoju Kościoła mają seminaria duchowne, których liczba sięga 80, a w tym 3 rzymskokatolickie. Dwanaście wyższych zakładów teologicznych posiada min. uznanie państwa. O wielkości i znaczeniu seminariów prezbiteriańskich świadczy ilość studiujących w nich studentów — dwa spośród nich liczy przeszło 650 wychowanków. Role społeczną Kościołów podkreślają również liczne szpitale i kliniki, utrzymywane przez Kościoły (21 szpitali). Niemalże znaczenie mają też badania problemów społecznych, prowadzone przez międzywyznaniowy Uniwersytet

Jonsej, a także badania z dziedziny techniki komputerowej — przez Uniwersytet prezbiteriański w Soongjun, posiadający m.in. własne Muzeum Chrześcijaństwa.

(S.K.)

d.c. ze str. 14

PORADY

Danie na niedzielny obiad

Chrupiący omlet. Na sporej patelni rozgrzewamy łyżkę masła. Wkładamy 10 dkg pokrojonego w kostkę chudego boczku, i lekko go rumienimy na małym ogniu. Pół długiej bulki kroimy w kostkę, kładziemy na patelni i parę chwil smażymy.

W naczyniu roztrzepujemy półorej szklanki mleka, 3 jajka i 15 dkg 40% sera tartego na tarce z drobnymi otworkami, solimy. Otrzymaną masę zalewamy grzanki i boczek na patelni. Zmniejszamy ogień lub podkładamy azbestową płytkę, przykrywamy patelnię i smażymy omlet około dziesięciu minut.

Jako jarzyna do omletu, szczególnie smaczna jest marchewka z grzeskiem lub brukselka polana zrumienionym z tartą bułką masłem.

Kluski z serem i serem. Kluski do tej potrawy muszą być domowe, nie należy ich zastępować makaronem. Z trzech szklanek mąki, dwóch jak i odpowiedniej wody wagniamy ciasto, rozwałkujemy, kroimy w łazanki, gotujemy w osolonej wodzie, przelewamy zimną na cedzaku.

30 dkg porów myjemy, kroimy w kawałeczki i dusimy w maśle, 25 dkg białego sera rozcieramy widelcem, dodajemy pół łyżeczki śmietany, 2 jajka, sól, pieprz i uduszone, ochłodzone porry. Wszystko dokładnie ucieramy. Naczynie do zapiekania smarujemy tłuszczem i wysypujemy tartą bułką. Zapiekamy w piekarniku, aż wierzch się zrumieni.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (506)

nie zalicza księgi liturgiczne i orzeczenia pierwszych siedmiu soborów ekumenicznych, na Objawieniu Bożym danym przez Świętą Marię Franciszkę, Założycielkę Mariawitizmu”... Par. 3: „Kościół Mariawicki pozostaje w jedności duchowej ze wszystkimi bratnimi wyznaniem, a także ze wszystkimi ludźmi mającymi uczynki dobre, tworząc wraz z nimi zaczątek jednej Owczarni pod jednym Pasterzem Chrystusem”... Par. 4.2) Nazwę swoją Kościół wywodzi od łacińskich słów: Maria-Vita, oznaczających Maryję i Chrystusa”... Par. 8.2) „Kościół Mariawitów pod względem struktury duchowej składa się z kapłanów (kapłanek) i biskupów (biskupek) pracujących służebnie w Kościele, ze zgromadzeń zakonnych opierających swoje życie na I, II i III Regule św. Franciszka, z kapłaństwa powszechnego oraz z ogółu wiernych. 3) Kapłanów(ek) i biskupów(ek) pracujących służebnie w Kościele, którzy służą Kościołowi swoją pracą apostołską i misyjną oraz dążą wszędzie do zakładania kapłaństwa powszechnego ludowego, dostarczają Kościołowi zgromadzenia zakonne. 4) Zawieranie związków małżeńskich między kapłanami i kapłankami pracującymi służebnie w Kościele wymaga zgody Generalnej Kapituły”... Par. 9.3: „Na czele Kościoła Katolickiego Mariawitów stoi Rada Przełożonych, której przewodniczącym jest Arcybiskup. Arcybiskup reprezentuje Kościół na zewnątrz i wobec władz państwowych”... Par. 10: „Stanowiska duchowne w Kościele, nie wyłączając urzędu Arcybiskupa (Arcykapłanki), są w równej mierze dostępne dla mężczyzn i niewiast”... Par. 14.2): „Do kapłanów(ek) i biskupów nie używa się zwrotu „ksiądz”. Przyjętym określeniem jest ewangeliczne słowo: „brat”, „siostra”... Par. 17.1): Generalna Kapituła jest zwierzchnią władzą Kościoła Mariawickiego oraz w sprawach ogólnokościelnych instancją odwoławczą od postanowień Rady Przełożonych i Arcybiskupa”... Par. 18.2): „Przewodniczącym Generalnej Kapituły jest Arcybi-

skup lub jego zastępca”... Par. 20.1): „Rada Przełożonych jest zwierzchnią władzą duchową i wykonawczą w Kościele. Rada Przełożonych składa się z trzech członków: Arcybiskupa jako przewodniczącego, Przełożonej Kapłaństwa Niewiast, którą jest Przełożona Zgromadzenia Kapłanek Mariawitek, wprowadzona na to stanowisko uchwałą Generalnej Kapituły oraz Sekretarza Rady, wybranego przez Generalną Kapitułę zgodnie ze wskazaniami Przełożonych”... Par. 22.1): „Arcybiskupa, który jest przewodniczącym Rady Przełożonych, i jego zastępcę wybiera Generalna Kapituła w tajnym głosowaniu większością 2/3 głosów. Arcybiskup jest ponadto przewodniczącym Generalnej Kapituły i Prezydium Kapituły”... Par. 25: „Parafię stanowi grupa wiernych licząca co najmniej 12 osób pełnoletnich zamieszkałych na określonym terytorium”... Par. 31: „Proboszcza, czyli kapłana(kę) pracującego służebnie dla parafii mianuje, odwołuje i zawieszają Arcybiskup w wykonaniu uchwały Rady Przełożonych”... Par. 40.1): „Parafią zarządza rada parafialna. W skład rady wchodzi: proboszcz jako przewodniczący oraz trzej członkowie wybrani przez zgromadzenie parafialne”...

Kościół Katolicki Mariawitów liczy obecnie ok. 4000 wiernych, ponad 20 parafii i kilkanaście filii parafialnych, duchownych ok. 40, a są nimi w większości kobiety. Centrala mieści się w Felicjanowie. Statut, o którym wyżej mowa, podpisali: Przewodniczący Rady Przełożonych — mgr J.M. Rafał Wojciechowski, abp, Przełożona Kapłaństwa Niewiast — St. M. Dilekta Rasztańska, bp, Sekretarz Rady Przełożonych — M. Celestyna Kraszewska, bp (Felicjanów, dnia 2 stycznia 1968 r.; → Kościół; → Kościół Starokatolicki Mariawitów).

Kościół Metodystyczny w PRL — (→ Metodysty; → Jan i Karol Wesleyowie) — działa w Polsce na podstawie decyzji

W

całym świecie śmierć jest ściśle związana z odradzającym się ustawicznie życiem. Człowieka także dotyczy to powiązanie. Człowiek jednak stanowi specyficzną cząstkę świata, „ponieważ wie, że umiera, i zna przewagę, którą wszechświat ma nad nim. Wszechświat nie wie nic” (B. Pascal). Blaise Pascal (†1662) trafnie wskazał na źródła małości i wielkości człowieka: jest on istotą śmiertelną, lecz równocześnie tylko on świadomy jest czekającej go śmierci. Nieuchronność śmierci była powodem, że od początku zainteresowały się tym tematem: religia, filozofia, sztuka i literatura.

Chrześcijaństwo z dużym zaangażowaniem podjęło problematykę eschatologii człowieka. Albert Camus trafnie zauważył, że Chrystus



a w pewnym stopniu także Karl Rahner (ur. 1904). Typowy dla tej grupy jest Boros, autor głośnej pracy pt. „Mysterium mortis”. Jego zdaniem, człowiek dopiero w momencie śmierci zdolny jest do podjęcia w pełni świadomej i wolnej „ostatecznej decyzji”. W uza-

Trudno się z tym zgodzić, ponieważ początek (narodziny) oraz koniec życia (śmierć) znajdują się poza świadomością i poza wolnością człowieka.

Edward H. Schillebeeckx (ur. 1914), polemizując z teorią „ostatecznej decyzji”, wskazuje na trudności filozoficzne i teologiczne. „Uzasadniona jest mianowicie obawa, że przedstawianie śmierci jako szczytowego etapu rozwoju duchowego człowieka zakłada platońskie rozumienie natury ludzkiej. Człowiek jest całością psychofizyczną, dlatego jest aktywny i autentycznie ludzki w obu aspektach swej eschy: materialnym i duchowym. Jeśli więc śmierć i zamieranie procesów biologicznych (materialnych) traktuje się jako pełnię rozwoju człowieka, to jest to platońskie rozumienie człowieczeństwa. W teorii „ostatecznego wyboru” kryje się pominięcie roli ciała, materii i życia biologicznego, obecna klasyczna myśl chrześcijańska!”.

Wydaje się również, że omawiana teoria pomniejsza wartość całego ludzkiego życia. „Umieranie jest procesem pasywnym, doświadczeniem własnej bezsilności, dlatego trudno traktować je jako pełnię rozwoju duchowego. Jedeli dopiero „ostateczna decyzja” stanowi pełnię świadomości i wolności, to wszystkie akty i działania życia ludzkiego

Postawa chrześcijanina wobec śmierci

pragnął rozwiązać dwa podstawowe problemy człowieka: zła i śmierci. W ujęciu chrześcijańskiej filozofii i teologii śmierć jest faktycznym zniszczeniem osobowości człowieka w dotychczasowej formie bytu, nie jest zaś całkowitym zniszczeniem ludzkiego „ja”. Nie-materialna dusza człowieka jest niezniszczalna, dlatego śmierć biologiczna jest przestawieniem się na inną płaszczyznę istnienia. Takie rozumienie śmierci jest wspólne człowiekowi przedstawicielowi myśli chrześcijańskiej, łącznie ze świętym Augustynem i świętym Tomaszem z Akwinu.

Dla chrześcijanina śmierć jest węzłowym etapem ludzkiej egzystencji, lecz nie stanowi absolutnego końca osobowości. Chrześcijanie formułowali i formułowali różnorodne argumenty wykazujące nieśmiertelność osoby ludzkiej. Oto bardziej typowe:

1. z pragnienia wartości niezniszczalnych,
2. z niematerialnego charakteru ludzkiego „ja”,
3. z aktów intelektualnego poznania,
4. z aktów woli i wartości etycznych.

Przedstawiam, dla przykładowości, argument (4) w ujęciu Gabriela Marcela (†1973). Wykazuje on nieśmiertelność ludzkiej duszy poprzez analizę aktów woli nastawionej na miłość i dobro. Człowiek to nie abstrakcyjna idea ani też chwilowe zespolenie aktów i przeżyć, lecz empirycznie-osobowe „ja” wypowiadające się w aktach: wiary, nadziei, miłości i wierności. Człowiek to ustawiczny pielgrzym — homo viator, otwierający się wewnątrz na świat innych ludzi. W relacjach ludzkich rodzi się miłość i wierność. Nawet śmierć ukochanej osoby nie niszczy całkowicie relacji „ja — ty”, gdyż wierność nie zna barier materialnych. Miłość przekracza więc granice materii, życia biologicznego i śmierci. „Nie ma ludzkiej miłości podległej tego miara, która w oczach tego, kto ją pojmuję, nie stanowiły rękopię i ziarna nieśmiertelności”. Miłość nie umiera, umiera jedynie materialne ciało, włączone w „ziemski horyzont”. Tak więc autentyczna i wierna miłość wskazuje na nieśmiertelność człowieka. Ludzka miłość, jak cała osobowość człowieka, musi, oczywiście, przejść przez doświadczenie śmierci. A jednak, mimo śmierci, istnieje coś wiekiutego w człowieku skierowanym na miłość. Śmierć to powtórne narodziny człowieka do innego życia. Jest ona przejściem na inną płaszczyznę bytowania, zawartą w naturze ludzkiej uczulonej na wartości absolutne.

Omówiliśmy argument Gabriela Marcela na nieśmiertelność człowieka. Przejdźmy obecnie do omówienia współczesnych ujęć problemu śmierci. Wśród autorów chrześcijańskich można wyróżnić dwie zasadnicze interpretacje śmierci: jedni opowiadają się za teorią „ostatecznego wyboru”, inni kwestionują słuszność tej teorii.

Przedstawiamy najpierw założenia teorii „ostatecznego wyboru”, do której czołowych zwolenników m.in. należą: Laszlo Boros (ur. 1927), Pierre Glorieux, Josef Pieper (ur. 1904).

sadnieniu swej tezy nawiązuje do augustyńskiego rozróżnienia „człowieka wewnętrznego” i „człowieka zewnętrznego”, których rozwój nie jest identyczny. Kiedy bowiem słabnie cielesny element ludzkiej osoby, element duchowy potęguje się i zyskuje autonomię. „W śmierci, w całkowitej utracie zewnętrzności, powstaje całkowita wewnętrzność. W ten sposób dopiero w śmierci człowiek staje się zupełnie sobą, ostateczną osobą, bez reszty samodzielnym ośrodkiem decyzji (...) Śmierć zatem byłaby w pełni osobowym i całkowitym zajęciem stanowiska wobec osobowego Boga”.

Inaczej ujmując problem Karol Rahner, który rozgraniczył dwójakie znaczenie śmierci: pasywne i aktywne. Śmierć ujęta pasywnie odnosi się do aspektu biologicznego, gdzie wyniszczenie osobowości jest absolutnie niezależne od woli człowieka. Aktywne znaczenie śmierci łączy się z płaszczyzną duchową, gdzie możliwy jest wewnętrzny rozwój. Śmierć, ujęta aktywnie, jest więc duchowym czynem człowieka, szczytowym momentem rozwoju jego ducha. Na płaszczyźnie życia zewnętrzniebiologicznego śmierć jest niewątpliwie zniszczeniem, na płaszczyźnie życia wewnętrzniepsychicznego śmierć jest dopełnieniem rozwoju ludzkiej osoby.

Zwolennicy teorii „ostatecznego wyboru”, omawiając problematykę śmierci człowieka, uwzględniają także aspekty teologiczne. Twierdzą mianowicie, że moment śmierci jest zapoczątkowaniem zmartwychwstania. Boros pisze: „Zmartwychwstanie ma miejsce bezpośrednio po śmierci, jednakże nie jest ono jeszcze dokończone. Zmartwychwstanie ciała wymaga przekształcenia i przemienienia świata jako swej przestrzeni bytowej. Nieśmiertelność i zmartwychwstanie byłoby więc jedną i tą samą rzeczywistością”. Zagadnienie to podejmuje również Rahner, który przypomina, że dusza ludzka — będąc formą materialnego ciała — jest trwale z nim związana. Śmierć nie jest całkowitą izolacją duszy od ciała. Śmierć jest uwolnieniem duszy od ograniczeń jednego ciała i równoczesnym otwarciem na cały wszechświat, powstaje wówczas więc duszy z całością materialnego świata. Zwolennicy teorii „ostatecznego wyboru” porównują moment śmierci z momentem narodzin. Po narodzeniu dziecko traci pokarm matki, lecz zdolne jest przyjmować pokarm ziemi. Podobnie zmarły traci swe dotychczasowe ciało, wchodzi natomiast w kontakt z całością świata. W ten sposób śmierć ma inicjować zmartwychwstanie.

Omówiona tu, z konieczności bardzo skrótowo, teoria „ostatecznego wyboru”, obok wielu elementów niewątpliwie interesujących i pogłębiających naszą refleksję nad śmiercią, zawiera także wiele trudności. Jacques Marie Pohier np. stwierdza, że wspomniana teoria „pozostaje poza jakąkolwiek empiryczno-psychologiczną weryfikacją”. Zjawisko ludzkiej śmierci wciąż jeszcze zawiera wiele znaków zapytania, nie wiemy jak i kiedy człowiek umiera, dlatego wszystkie sugestie na ten temat posiadają charakter hipotezyczny. W interpretacji Borosa człowiek w momencie śmierci dokonuje podsumowania całego życia i dokonuje wyboru

nie są autentycznie wolne”. Skoro człowiek — jako psychofizyczna osobowość — jest aktywny tylko przez swe ciało, to śmierć wyklucza możliwość wyboru prawdziwie ludzkiego. Niewątpliwie moment śmierci jest ważny, lecz nie może stanowić wyłącznego kryterium w relacji do Boga. Całe życie jest wykorzystanym lub zmarnowanym darem Boga.

Twierdzenie, że śmierć jest momentem najpełniejszego rozwoju ludzkiej osoby, jest niezgodne z doktryną chrześcijańską, oraz odbiega od realiów życiowych. Nawet Chrystus doświadczył śmierci w całej okropności, bólu i zwątpienia. Chrześcijanin nie musi pomniejszać tragicznego aspektu śmierci. Próby „pogrzebania” śmierci są skazane zawsze na niepowodzenie. „Perspektywa śmierci stawia nas wobec alternatywy: bezsens lub nadzieja. Czy zło śmierci zmusza nas do uznania życia ludzkiego za bezsensowne, czy też pozostawia miejsce na nadzieję? Chrześcijanin, choć uznaje tragizm śmierci, zajmuje względem niej postawę nadziei. Nadzieja ta oparta jest na przekonaniu, że ludzka osoba posiada podwójny wymiar: materialny i duchowy. Śmierć jest zniszczeniem materialnego ciała, pozostaje jednak niezniszczalne duchowe „ja”. Dramat śmierci, jest przełamany przez uznanie nieśmiertelności człowieka oraz przez wiarę w zmartwychwstanie. Nicolas Malebranche (†1715) powiedział: „trzeba umrzeć, aby widzieć Boga”.

Chrystus, poddany prawu śmierci, jest zarazem jej panem. Dlatego tyle mówił o zmartwychwstaniu i życiu wiecznym. Śmierć może mieć pozytywny sens, jeśli chrześcijanin jednoczy się duchowo z cierpieniem i śmiercią Chrystusa. Autentycznie przeżywane chrześcijaństwo nie polega na fascynacji momentem śmierci, polega natomiast na ujmowaniu całego życia w perspektywie eschatologicznej. Słowa św. Pawła apostoła „każdego dnia umieram” (1 Kor 15,31) wskazują, że człowiek wderzający winien całe życie wyrabiać w sobie wewnętrzzną gotowość na spotkanie i zjednoczenie z Bogiem. Piękną jest modlitwa R. Rilkego:

„Każdemu daj śmierć jego własną, Panie, Daj umieranie, co wynika z życia, gdzie miał swą miłość, cel i biedowanie (...)”

Chrześcijaństwo, nie negując grozy śmierci, pozwala jednak mówiąc o nieśmiertelności i zmartwychwstaniu — przeżyć ciężki lek przed nią. A gdy to, co skażone, przyoblecze się w to, co nieskażone, i to, co śmiertelne, przyoblecze się w nieśmiertelność, wtedy wypełni się słowo napisane: Pochłonięta jest śmierć w zwycięstwo!

Gdzież jest, o śmierci, zwycięstwo twoje?
Gdzież jest, o śmierci, żądło twoje?

A żądłem śmierci jest grzech, a mocą grzechu jest zakon, ale Bogu niech będą dzięki, który nam daje zwycięstwo przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa” (1 Kor 15,54—57).

Oprac. MAREK AMBROŻY



Dostojni Goście w otoczeniu parafian z Łek Dukielskich

Z życia naszych parafii

55 rocznica powstania parafii polskokatolickiej w Łekach Dukielskich



Przed pięciu laty na łamach naszego tygodnika czytaliśmy o złotym jubileuszu istnienia parafii polskokatolickiej w Łekach Dukielskich, koło Krosna. Podobną uroczystość — rzec można — kopię złotych godów, tyle że niezwykle ubogaconą, obchodziła ta parafia w dniu 14 września br. Była to już 55 rocznica jej powstania.

Rzadko w życiu kościelnym starszych placówek duszpasterskich podkreśla się daty niepełne, nie dziesiętne. Łączenie i ich proboszcz, ks. mgr Eugeniusz Elerowski nie lubią szablonów. Pragną nadać drodze, po której kroczą, własny charakter. Jednocześnie pełną garścią czerpią doświadczenia i udogodnienia, jakie niesie ze sobą dwudziesty wiek — wiek planowania i wielkiego postępu. Chociaż to może brzmieć dziwnie, ale jestem przekonany, że społeczność łączańska opracowuje dokładne plany swojej kościelnej i społecznej działalności, a potem realizuje je z żelazną konsekwencją. Właśnie wrześniowe święto było podsumowaniem takiego etapu wytężonej pracy, a zarazem inauguracją nowej „pięciolatki”.

Jakie są efekty pracy niewielkiej, ale jakże preżnej społeczności polskokatolickich łączan, osiągnięte w minionym pięcioleciu? Naprawdę imponujące! Przy niewielkiej stosunkowo pomocy Kurii biskupiej, a nie szcędząc sił i pieniędzy własnych, łączanie dobudowali do świątyni solidną wieżycę, przez co kościół zyskał efektowniejszą sylwetkę, solidny przedsionek i wygodny taras ze schodami. Cały Dom Boży wymalowano na zewnątrz i wewnątrz. Ściany i sufit nawy zdobią gustowne freski, zaprojektowane przez miejscowego duszpasterza. Przybyło sporo pięknych szat liturgicznych, zaś podczas nabożeństwa służą Bogu i ludziom wysokiej klasy elektroniczne organy, wprawiane w ruch mistrzowską ręką pani Bogusławy. Zakupiono też duży dywan na stopnie przed ołtarz główny oraz odnowiono elewację plebanii.

Wrześniową uroczystością żyli polskokatolicy z Łek Dukielskich już od wiosny. Kiedy miałem zaszczyt służyć im w marcu naukami rekolekcyjnymi, ten temat poruszali tak wierni, jak też proboszcz w przerwach między ćwiczeniami duchowymi. Muszę się pochwalić, że właśnie wówczas jako pierwszy, o wiele wcześniej niż dostojniejsi Goście, otrzymałem zaproszenie na tę rocznicę. Za to zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, jak też Administrator diecezji krakowskiej przybyli na uroczystość dzień wcześniej. Ale nie to było największą niespodzianką, jaką chował w zamadrzu dla nas wszystkich bp Tadeusz R. Majewski. Niezmiernie miłą niespodzianką sprawił Ksiądz Biskup tym, że przywiózł ze sobą absolwenta Akademii Teologicznej Katolickiej w Warszawie, mgra Jerzego Uchmana, by mu w tym wiejskim, podgórskim kościele, podczas centralnych łączańskich uroczystości, udzielić święceń kapłańskich. Tej Sumy wierni nigdy nie zapomną. Większość zgromadzonych w świątyni ludzi, po raz pierwszy w życiu oglądała pełną głębokiej symboliki ceremonię święceń. Wierni chłonęli każde słowo Biskupa, starali się zrozumieć każdy gest, tym skuteczniej, że ks. dziekan Kazimierz Bonczar z Długiego Kąta umiejętnie komentował poszczególne fazy kreowania nowego sługi Bożego. Szczególnie głębokie skupienie i podniosły nastrój odbijały się na twarzach pątników z Jaćmierza. Oni nie tak dawno żegnali w pobliskiej Dukli swego zmarłego duszpasterza śp. ks. Jana Firleja, a teraz patrzą, jak rodzi się nowy kapłan Chrystusa, który według obietnicy biskupiej ma zostać właśnie im przydzielony do sprawowania posługi duszpasterskiej!

Upomnienia ojcowskie, jakie neoprezbiter otrzymał z ust Biskupa, zawierają się bez reszty w 1 Liście św. Pawła apostoła do ukochanego ucznia Tymoteusza: „*Niech nikt nie lekceważy twego młodego wieku. Bądź wzorem dla wierzących w mowie, w zachowaniu, w miłości, w wierze, w czystości. Przykładaj się do czy-*

nia, napominania i nauczania. Nie zaniedbuj w sobie daru, który zgodnie z prorocstwem został ci dany przez włożenie rąk prez-biterów. Staraj się o to z całkowitym oddaniem, aby twój postęp był dla wszystkich widoczny. Pilnuj siebie samego i pilnuj nauczania, bądź w tym wytrwały. Czyniąc tak, zbawisz i siebie, i tych, którzy ciebie słuchają”.

Powróćmy jednak do uroczystości jubileuszowych. Przed planowaną na godzinę 10 jubileuszową Sumą połączoną ze święczeniami, do Łek przybyli pątnicy z Bażanówki, Jaćmierza i Sanoka. Ci ostatni przywieźli bratniej wspólnotie łąckiej dar w postaci metalowego, artystycznie wykonanego krzyża procesyjnego. Kolejne „kompanie” wychodził witać gospodarz uroczystości — ks. Elerowski. Lud Boży zgromadził się na placu przed plebanią, by powitać Księdza Biskupa i duchowieństwo. Za moment Ksiądz Biskup wyszedł ubrany w strój pontyfikalny, w towarzystwie ks. infułata Antoniego Pietrzyka, poprzedzany ministrantami i asystą kapłańską. Działwa podbiegła ku nim, wręczając kwiaty i recytując wiersze. Do dostojnych gości podszedł prezes miejscowej Rady Parafialnej z dorodnym bochnem chleba, specjalnie upieczonego na tę okazję z tegorocznego zboża. Obok niego cztery parafianki w ludowych strojach prezentowały śliczny dożynkowy wieniec. Pan prezes wygłosił mowę powitalną.

Barwna procesja ruszyła do świątyni. Tam administrator diecezji krakowskiej, ks. infułat Antoni Pietrzyk dokonał poświęcenia wienca symbolizującego zebrany z takim trudem tegoroczny chleb. Administrator diecezji krakowskiej wygłosił również, po ewangelii, okolicznościowe Słowo Boże. Treścią kazania była zachęta do dalszej wierności Bogu, Kościołowi i Ojczyźnie. Mówca podkreślił zasługi weteranów boju o wolny Kościół i odwagę, z jaką stawiali oni czoło przeciwnościom znanym młodemu pokoleniu polskokatolików



Występował zespół młodzieżowy, pod kierownictwem ks. Eugeniusza Elerowskiego



„Jak to drzewiej bywało”... opowiadał odznaczający się świetną pamięcią „dzład kalwaryjskich”



Ks. proboszcz Eugeniusz Elerowski

już tylko z historii. A oto fragmenty tego kazania: Dziś na przykład język polski używany jest w liturgii niemal we wszystkich Kościołach, również w Kościele Rzymskokatolickim. Starsi pamiętają, że nie zawsze tak było. Gdy biskup Hodur chciał — przybywszy przed wojną do Krakowa — odprawić pierwszą Mszę świętą w ojczystym języku, władze sanacyjne surowo mu tego zabroniły. W przedwojennej Polsce wolno się było modlić w kościołach po łacinie w cerkwiach po starosłowiańsku, w bożnicach po hebrajsku, ale za polską modlitwę czekały represje, a nawet więzienie. To, że język nasz awansował do roli języka liturgicznego — jest w dużej mierze zasługą Kościoła ojczystego. Nikt obiektywny nie może tego faktu pomijać lub lekceważyć. Dla nas, którzy jeszcze stanowimy mniejszość, fakt ten stanowi powód do dumy i zachętę do dalszych wysiłków, by Kościół Polskokatolicki nadal należał do czołówki w rodzinie Kościołów chrześcijańskich. Stanie się to, gdy każdy wierny, każda społeczność parafialna przejmie się całym sercem ideologią ojczystego Kościoła i podaży za Chrystusem, jedynym Wodzem i Pasterzem dusz naszych”.

Do Komunii świętej, której udzielał biskup Tadeusz R. Majewski i ks. infułat Antoni Pietrzyk przystąpili niemal wszyscy uczestnicy uroczystości. Przez całą Sumę śpiewom przewodniczył, złożony niemal z samej młodzieży, chór parafialny. Czynił to wyśmienicie. Na zakończenie trwających przeszło trzy godziny uroczystości kościelnych przemówił dostojny Celebrans. Widać było, że Ksiądz Biskup był zadowolony. Docenił bezsporne osiągnięcia lekkiej parafii, pochwalił pracowitość i inwencję miejscowego duszpasterza, rozśpiewaną młodzież i działalność, obiecał pomoc w budowie obszerniejszej sali katechetycznej. Wszystkim zebrany, a zwłaszcza członkom parafii w Łękach, udzielił apostołskiego błogosławieństwa i życzył sukcesów w dalszych pracach.

Zaraz po nabożeństwie wspólnota łęcka podjęła przybyłych gości posiłkiem podanym na stoły rozstawione pod olbrzymim parasolem z folii. Parasol miał chronić ludzi i pokarm przed deszczem, ale po kilku dniach ulewy, akurat w niedzielę, ukazało się słońce i osłona okazała się zbędna. Słońce było, zdaniem proboszcza z Łęk, wyraźnym dowodem życzliwości Boga dla Jego parafian w Łękach. Gościnni gospodarze zadbał nie tylko o zaspokojenie naszego głodu i pragnienia. Postarali się również o godziwą rozrywkę. Niebawem zgromadzonym zaprezentowało się parafialne kółko artystyczne. Były śpiewy, recytacje, loteria fantowa, dowcipne kuplety. Przyszedł nawet „dziad kalwaryjski” nieco głuchy, ale z doskonałą pamięcią, która mu pozwoliła barwnie opisać „Jak to drzewiej bywało”.

Program dnia zamknęliśmy krótkim zebraniem, na którym Ksiądz Biskup sprawił uczestnikom kolejną niespodziankę, dekorując wytypowanych przez Radę Parafialną najbardziej zasłużonych w minionym okresie prac parafialnych. Złote i srebrne odznaki z wizerunkiem Księdza Biskupa Franciszka Hodura otrzymali: Wiesława i Adolf Białogłowicz, Helena i Stanisław Krężalkowie, Władysław Zborowski, Alfreda i Bogusława Koziela (organista), Anna Czaja, Józef Koziela, Bronisława i Tadeusz Krężalek, Jan i Edward Cypara, Joanna Nawrocka, Ryszard Soliński, Henryk Kasprzyk i Marian Węgrzynowski.

Odjeżdżając z Łęk mówiliśmy: „Do rychłego zobaczenia” — z nadzieją, że przybędziemy tam jeszcze nie raz podziwiać kolejne złote osiągnięcia i budować się wiarą naszych podgórskich braci.

Ks. ALEKSANDER BIELEC



MODLITW.

**MEKSYK I AMERYKA ŚRODKOWA:
BELIZE, GWATEMALA, HONDURAS,
KOSTARYKA, NIKARAGUA, PANAMA
I SALWADOR**

Diugi na 1200 mil górzysty przesmyk, łączący Amerykę Północną i Południową i rozciągający się między Meksykiem a Kolumbią, obejmuje następujące kraje: Belizę, Gwatemalę, Honduras, Kostarykę, Nikaragę, Panamę ze strefą kanału i Salwador. Obszar ten zamieszkuje ok. 20 milionów ludzi, z których większość stanowią Metysi (mieszanina Indian, Europejczyków i Afrykańczyków) i Indianie.

Zdobywcy hiszpańscy przynieśli wiarę chrześcijańską do Ameryki Środkowej i Meksyku. Kościołem większości jest tutaj Kościół Rzymskokatolicki. Chociaż wielu misjonarzy i biskupów identyfikowało się w sposób bezinteresowny z ludnością autochtoniczną, rzymskokatolicyzm pozostał jednak Kościołem władzy kolonialnej. Toteż gdy kraje te uzyskały niepodległość, skonsolidował się silny ruch antyklerykalny i laicyzacyjny, tak że Kościół Rzymskokatolicki był poddany ostrym atakom i prześladowaniom, np. podczas rewolucji meksykańskiej w XIX w.

Kościół protestancki jest bardzo małym społeczeństwem. Utworzyli je albo osadnicy europejscy, albo misjonarze ze Stanów Zjednoczonych. Na ogół trzymają się one konserwatywnej lub fundamentalistycznej tradycji. Niekiedy zdarza się, że na czele któregoś z Kościołów stoi przywódca pochodzenia miejscowego. Również kooperacja z Kościołem Rzymskokatolickim jest dotychczas bardzo

niewielka, lecz zwiększa się z dnia na dzień, zwłaszcza w dziedzinie diakonii i zaangażowania społeczno-politycznego. Oznakami rosnącej współpracy są: Rada Chrześcijańska w Meksyku, Komitet Ewangelicki do spraw Pomocy w Rozwoju (CEPAD) w Nikaragui, Ewangelicki Komitet Regionalny Ameryki Środkowej, jak i utworzona we wrześniu 1978 r. w mieście meksykańskim Oaxtepec Rada Latinoamerykańska, w skład której weszło 110 przeważnie protestanckich Kościołów i 10 kontynentalnych organizacji chrześcijańskich.

Ameryka Środkowa jest pod wieloma względami podzielona na szereg małych jednostek. Dotyczy to nie tylko sytuacji kościelnej, lecz także polityki i stosunków międzynarodowych: poważne napięcia istnieją np. między Hondurasem a Salwadorem. Sytuacja społeczna i ekonomiczna pogarsza się w wielu miejscach. Najbardziej cierpią z tego powodu biedni. Pogłębia się przepaść między niewieloma, którzy są bardzo bogaci, a wieloma, którzy cierpią nędzę. Większe grupy autochtonów żyją na ogół na marginesie na-



rodowej wspólnoty, z którą nie mogą lub nie chcą się zintegrować.

We wszystkich krajach, z niewielkimi wyjątkami, rządzą wojskowi. Meksyk posiada rząd jednopartyjny. Walka o prawa człowieka łączy wielu ludzi w tych krajach. W Nikaragui udało się przed rokiem obalić dyktatora, władzę przejęły siły lewicy, które dążą do przeprowadzenia gruntownej reformy społeczno-ekonomicznej. Także w Salwadorem rośnie z dnia na dzień opozycja przeciw rządowi skrajnej prawicy.

LISTA KOŚCIOŁÓW

Armia Zbawienia
Kościół Episkopalny
Kościół Ewangelicko-Methodystyczny Kostaryki
Kościół Ewangelicko-Methodystyczny w Kostaryce
Kościół Metodystyczny w Kostaryce, Panamie

i Hondurasie/Belize
Kościół Metodystyczny Meksyku
Kościół Rzymskokatolicki w krajach Ameryki Środkowej
Kościół Wesleyański w Hondurasie/Belize i Meksyku
Kościół Zielonoświątkowy w krajach Ameryki Środkowej
Meksykański Kościół Luteranski
Narodowa Unia Baptystów Meksyku
Narodowy Kościół Ewangelicko-Prezbiteriański Gwatemali
Niezależne Zbory Luteranckie
Pierwotny Kościół Metodystyczny w Gwatemali
Rada Kościołów Luteranckich w Ameryce Środkowej i Panamie
Synod Luterancki Meksyku
Unia Baptystów Salwadoru
Unia Baptystów Gwatemali, Hondurasu, Kostaryki, Nikaragui i Panamy

Do naszej modlitwy dołączamy też rady ekumeniczne i wspólnoty robocze na płaszczyźnie lokalnej.

Wspominamy również ruchy i społeczności chrześcijańskie, które zwiastują Jezusa Chrystusa i służą Mu.

DZIEKCYNIENIE I PROŚBA

Dziękujemy Bogu za pokornych i zaangażowanych chrześcijan z przeszłości i teraźniejszości, którzy miłości do Boga dawali i dają wyraz w służbie dla bliźnich; za chrześcijan i grupy akcyjne, które walczą o wyzwolenie potrzebujących i uciskanych; za wspólne świadectwa Kościołów; za zakończenie wojny domowej i ucisku w Nikaragui.

Prosimy Boga o jedność i solidarność wewnątrz Kościołów, między grupami zaangażowanych chrześcijan i przywódcami kościelnymi; by Kościoły walczyły wspólnie o poprawę stosunków społecznych i edukacyjnych, a zwłaszcza o lepszy los biednych, dzieci i młodych ludzi; o pokój i współpracę między krajami Ameryki Środkowej.

MODLITWA ERNESTO CARDENALA (WEDŁUG PSALMU 12)

Wyzwól nas Panie, gdyż nie wyzwoliły nas ich partie. Jeden drugiego uważa za głupca, jeden drugiego wyzyskuje. Ich kłamstwa są powtarzane w radiu po tysiącokroć, ich oszczerstwa przez każdą gazetę, stworzyli specjalne instytucje dla fabrykowania tych kłamstw. Do tych, którzy powiadają: „Będziemy panować z pomocą propagandy, propaganda jest po naszej stronie”, mówi Pan „Wobec ucisku ubogich, wobec jęku biednych teraz powstanę; wyzwolę każdego, kto doznaje ucisku”. Słowa Pana są autentycznymi słowami, nie mają nic wspólnego z propagandą.

Sylwetki wybitnych Polaków

Ponad trzydzieści lat spędził Stefan Nesterowicz (1851—1931) poza granicami Polski. Natura globtrotera zawiodła go do Afryki i, na kontynent amerykański. Pierwszą podróż (przerwawszy studia w zakresie chemii i farmacji) odbył około roku 1887 przez Azję Mniejszą do Egiptu. Wrażenia z niej opublikował na łamach „Wędrowca” i one to rzekomo miały służyć Bolesławowi Prusowi za materiały do napisania „Faraona”. Natomiast niepowodzenie finansowe związane ze zdobyciem fortuny na handlu futrami syberyjskimi skierowały jego zainteresowanie na Amerykę Południową — Brazylię, gdzie w roku 1888 zostało zniesione niewolnictwo i rząd rozpoczął na terenie Europy intensywną akcję werbunkową robotników i osadników. Nim jednak „oferta brazylijska” dotarła i została przyjęta przez tysiące chłopów w Kongresówce i Galicji, Nesterowicz wraz z emigrantami włoskimi i niemieckimi przybył do Sao Paulo. Ale i pod niebem „Kryża Południa” nie wiodło mu się szczególnie. Przemierzył Brazylię i Argentynę aż do Przylądka Ziemi

STEFAN NESTEROWICZ

Ognistej. Utrzymywał się musiał jednak z ciężkiej pracy fizycznej. Jak sam pisał: „Od tego losu nie obroniła mnie znajomość języków ani fachowe wykształcenie, ani też zaradność, jaką mi ogólnie w kraju przypisywano”.

Dlatego też kolejnym etapem wędrówki Nesterowicza stały się Stany Zjednoczone Ameryki. Przybył tutaj z inspiracji Antoniego A. Paryskiego, rzutkiego i liczącego się wydawcy z Toledo w stanie Ohio. Przez blisko dziesięć lat (1900—1910) Nesterowicz związany był z jego pismem „Ameryka-Echo”, które miało najwyższy nakład wśród wszystkich pism polonijnych (ponad 100 tysięcy egzemplarzy). „Ameryka-Echo” cieszyło się opinią pisma o wyraźnym zabarwieniu liberalnym Pracując w redakcji A. Parys-

kiego, Nesterowicz odbył w roku 1908 kilkumiesięczną podróż po Teksasie, Arkansas, Luizjanie i Missisipi, w celu dotarcia do polskich środowisk, poznania ich sytuacji społecznej i materialnej. Plonem tej swoistej wizytacji była książka pt. „Notatki z podróży po północnej i środkowej Ameryce”, wydana w 1909 r. W tej to książce napisał on: „Przyszłość naszej imigracji nie leży w miastach ani w zbiorowiskach fabrycznych, gdzie robiąc konkurencję stałej ludności jesteśmy coraz gorzej przez nią widziani, lecz w osiedlaniu się na roli, której na olbrzymiej przestrzeni Ameryki, tyle jeszcze leży odłogiem. Przybywający do fabryki czy kopalni polski imigrant, zazwyczaj zawodowy rolnik, jako nie znający miejscowego języka — jest niemową, nie obeznany z pracą, do której się bierze — traktowany za nic nie umiejącego ignorantą”.

Opowiadając się zaś za przenoszeniem polskiej imigracji na rolę podkreślał, iż „jakżeż różni jest traktowanie tego samego polskiego przybysza szukającego pracy na roli. Mniejszy we własnym życiu i potrzebach tubylec, wiedzący z własnego doświadczenia, że od razu zagospodarować się trudno, uważa za zupełnie naturalne, jeżeli młody farmer mieszka czas pewien w naprędcie

„Chwalcie najwyższego i łaskawego Pana”

„Niech Imię Pańskie przebłogosławione
Po wszystkie wieki będzie pochwalone”
(Ps. 113,2 w przekładzie Fr. Karpińskiego)

Dwa ostatnie psalmy niesporów niedzielnych — to Psalm 113 (Wulg. 112) i króciutki Psalm 117 (Wulg. 116), który składa się tylko z dwóch wierszy i jako hymn pochwalny wzywa wszystkie narody do wielbienia Boga. Krótki ten Psalm daje świadectwo uniwersalizmowi judaistycznemu, o którym pisaliśmy szeroko w „Złoty myślach Pisma św. NT” w związku z początkami chrześcijaństwa. Psalmy te znane są ludowi polskiemu od dawna w tradycyjnym już przekładzie Fr. Karpińskiego. Szczegółowo zajmujemy się tu Psalmem 113, oba natomiast umieścimy w tradycji liturgicznej Starego i Nowego Testamentu.

Grupa psalmów 113 (112) — 118 (117) tworzyła w tradycji liturgicznej ST, tzw. Hallel (= Chwała), czyli zbiór hymnów pochwalnych. Był to Hallel egipski, ponieważ w psalmach tych myśl przewodnia skupia się wokół tematyki związanej z pobytami i wyprowadzeniem Izraelitów z Egiptu. Obok egipskiego istniał również Hallel wielki, czyli zbiór psalmów 120—136, w którym przewija się różna tematyka teologiczno-liturgiczna. Hallel, szczególnie egipski, recytowany był lub śpiewany przy okazji świąt żydowskich, szczególnie zaś w takie święta, jak: Pascha, Pięćdziesiątnica, święto Na lotów itp. Psalmy natomiast z Hallelu wielkiego, zwane również „pieśniami stopni”, chętnie były nuczone przez pielgrzymów, udających się na większe święta do Jerozolimy. Kiedy te psalmy powstały, trudno jest na pytanie to odpowiedzieć jednoznacznie. Niewątpliwie ich tradycja ustna i częściowo utrwalona na piśmie jest stara. Jednakże ich zredagowanie w znanej nam formie, jak wszystkich zresztą ksiąg Starego Testamentu, nastąpiło w czasie odnowy duchowej Izraela po niewoli babilońskiej. Nie znamy autorów tych psalmów, ani ich redaktorów.

Psalm 113 śpiewany był z innymi psalmami i hymnami podczas uroczystości paschalnej przed świętami paschalnymi (wielkanocnymi), dlatego ma na początku Alleluja — tradycja liturgiczna Starego Testamentu. Psalm ten zasługuje na szczególną uwagę ze względu na to, że odmówiony lub odśpiewany był przez Chrystusa Pana wraz z uczniami w czasie Ostatniej Wieczery. Wskazuje na to na-



Naród wybrany za pośrednictwem Mojżesza poznał imię Boga — Jahwe („Jestem, który jestem”), które oznaczało osobę Boga, który działa i którą można poznać ze skutków tego działania. Dziel Bożych Izraelci doznawali wielokrotnie w swoich dziejach, a najistotniejszym z nich było wyzwolenie z Egiptu i zawarcie przymierza na Synaju

stępująca wypowiedź NT: „Po odśpiewaniu hymnu wyszli w stronę Góry Oliwnej” (Mk 14,26; por. Mt 26,30). Spróbujmy odpowiedzieć na pytanie, dlaczego nasz Psalm znalazł zastosowanie najpierw w liturgii synagogalnej, a później kościelnej, czyli chrześcijańskiej?

W tradycyjnym już przekładzie Fr. Karpińskiego Ps 113 (Wulgata: 112) zaczyna się następująco: „Chwalcie, o dziatki, najwyższego Pana, Niech Mu jedynemu cześć będzie śpiewana” (w. 1). Trzeba przyznać, że już pierwsza strofa tego przekładu chwytła za serce, bo przecież Karpiński był poetą „śpiewającym”. Za dużo jednak jest w tym przekładzie poezji tłumacza, by w pełni zrozumieć sens pierwotny zamierzony przez Psalmistę. Przekład z języka hebrajskiego tak brzmi: „Chwalcie (wy) słudzy Jahwe („Jahwe” tu w dopełniaczu — tzn. słudzy Boga), chwalcie imię Jahwe” (w. 1). Idzie o to, aby słudzy Boga — naród wybrany zajął się czynnością chwalenia, uwielbiania. W pierwszej części tego wiersza autor nie wymienia, kogo należy chwalić, wiadomo bowiem było, że cześć boska należy się tylko Bogu. Przedmiot kultu pochwalnego sroczony został w drugiej części wiersza pierwszego i w wierszu drugim: „chwalcie imię Jahwe (w. 1b). Niech imię Jahwe będzie błogosławione odtąd i aż na wieki” (w. 2). Dlaczego imię Jahwe ma być chwalone i błogosławione?

Jak Stary Testament, tak i Psalm napisany został w duchu semickim. Psalmista posługuje się swoim, pierwotnym jeszcze sposobem myślenia. Dla wczesnostarotestamentowego Izraelity, który nie potrafił myśleć abstrakcyjnie, imię miało szczególne znaczenie. Mianowicie oznaczało ono osobę i ściśle odpowiadało jej właściwościom zewnętrznym i wewnętrznym. Imię było niejako sobowtórem danej, konkretnej osoby ludzkiej lub Boga. Znamość zaś imienia pozwalała — według przekonania starotestamentowego Wschodu — wpływać na osobę ludzką i bóstwa oraz zniewalać ją do świadczenia dobrodzieństw i spełniania próśb. Ówczesny człowiek

bóstwa odczuwał bezpośrednio, obcował z nim na co dzień, czuł jego obecność w przyrodzie, czego dzisiejszy człowiek — znający prawa natury — nie potrafił tego czynić. Tak odczuwana obecność objawionego Boga należała do chwalić, należało wielbić Imię Jahwe.

Naród wybrany za pośrednictwem Mojżesza (Wj 3,13n) poznał imię Boga — Jahwe (= „Jestem, który jestem”), które oznaczało nie tyle byt abstrakcyjny (niepodejście do przetransmisji możliwości myślowe ówczesnego Izraelity), ile raczej rzeczywiste istnienie Boga. Było to imię, które oznaczało osobę Boga, która działa i którą można poznać po skutkach tego działania. Dziel Bożych Izraelci doznawali wielokrotnie w swoich dziejach, a najistotniejszym z nich było wyzwolenie z Egiptu i zawarcie przymierza na Synaju. Upamiętnieniem tego wydarzenia była co roku obchodzona uroczystość Pascha. Takie miało dla Izraelity Starego Testamentu znaczenie imię Jahwe, które w Nowym Testamencie nie zaginęło, lecz zastąpione zostało imieniem „Pan”. Czyż Maryja nie mówi: „Wielki dusza moja Pana — bo wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny, i święte jest imię Jego!” (Łk 1,46.49). Na marginesie tego wywodu nasuwa się uwaga, że u nas ciągle pokutuje jeszcze niezrozumiałe przekonanie, że imię Jahwe jest wstydlive. Wynika to zapewne z nieznamości starotestamentowego chrześcijaństwa Boga i z ciągle małej znajomości Pisma św.

Imię Boga pobożny Izraelita chciał chwalić i błogosławić zawsze. Ale to mu nie wystarczało, pragnął, by imię Boże było chwalone wszędzie. „Od wschodu słońca aż po zachód jego niech imię Jahwe będzie pochwalone” (w. 3). „Jahwe”, Bóg Izraela, „jest wywyższony ponad wszystkie ludy” (w. 4a). Psalmista w sposób obrazowy podkreśla, że chwala Boga przewyższa ludzkie pojęcie. Bóg jest wysoko, panuje nad wszystkimi ludziami. „Jego chwala sięga ponad niebiosa” (w. 4a), czyli Jego wielkość i chwala jest tak wysoka, jak wysokie są niebiosa. Myśl tę oddaje fragment Psalmu 50,1: „Przemówił Jahwe, Bóg nad Bogami!”.

„Któż jak nasz Bóg, Jahwe, co siedzi na górze” (w. 5), któż z tak wielkim Bogiem może się porównać, „co w dół spogląda na niebo i ziemię?” (w. 6). Prorok Izajasz powie: „Tak bowiem mówi Wysoki i Wzniosły, którego stolica jest wieczna, a imię święte: Zamieszkuje miejsce wzniesione i święte, lecz jestem z człowiekiem skruszonym i pokornym” (57,15).

Tak, ten wielki Bóg jest równocześnie niesłuchanie łaskawy: „Podnosi nędzarza z prochu, a dźwiga z gnoju ubogiego” (w. 7). Z prochu, z poniżenia społecznego, z biedy pełnej brudu, dosłownie gnoju, podnosi Bóg ubogiego, „by go posadził wśród książąt, swojego ludu” (w. 8). Znajduje tu wyraz stara tradycja, że od Boga zależy bogactwo i ubóstwo (por. 1 Sm 2,8; Łk 1,48).

I jeszcze jeden przejaw łaskawości Boskiej podkreśla natchniony piewca: „Ten, co niepodobny każę mieszkać w domu jako pełnej radości matce synów” (w. 9). Znamy już ton tej tradycji (por. Rdz 21,2; Łk 1,57n), który doskonale harmonizuje z Nowym Testamentem.

KS. TADEUSZ PIKULSKI

skleconej budzie i śpi na zbitej z desek norze. A gdy zobaczy, jak nasz chłop, ująwszy pług w garście i przemówiwszy po polsku batem do koni, wywraca skibę za skibą, to ten mniej obowiązkowy, mniej obyty z pracą rolną Amerykanin, zamiast pogardy poczuje respekt dla swego współzawodnika”.

Pisząc ponadto o korzyściach osiedlania się na farmach, Nesterowicz brał pod uwagę jeszcze jeden istotny moment. Stwierdził

mianowicie: „Kiedy pracujący po fabrykach Polacy wynaradawiają się, nieraz nawet chętnie, kalecząc ojęzyczną mowę, wplatając w nią wszystkie polapane i noprzekręcane angielskie wyrazy, to żyjący długie lata na farmie szanuje swe polskie zwyczaje, kocha swój język. Kiedy wielu z pierwszych swą gwarą naraża się na pośmiewisko Amerykanina, a łatwość dobrego Polaka, nie mówiąc już o tych, którzy poduczyszysy się miejsco-

wego języka wypierając się swego pochodzenia, to równocześnie tutejszy farmer, acz włada dobrze angielskim, mówi chętnie po polsku, a w dłuższej rozmowie nie wtrąci do niej jednego obcego wyrazu”.

Opuściwszy w roku 1910 Toledo, Nesterowicz przeniósł się do Nowego Jorku, gdzie zajmował się działalnością redaktorsko-edytorską, do roku 1922 wydawał polskie pismo „Motyl” oraz pełnił funkcję generalnego przedstawiciela wydawnictwa A. Paryskiego.

W roku 1922 wrócił do kraju. Osiedlił we Lwowie, gdzie też umarł. W dorobku swoim Nesterowicz zostawił kilka książek, głównie o charakterze publicystycznym: „W Brazylii i Argentynie” (1891), „Polacy w Toledo” (1908), tomik satyr „Z ziemi obiecanej”, Listy Hyacinta Pocziwiny do redakcji Echa Polskiego” (1912—1913) oraz wspomniane już Notatki”.

Warto również wspomnieć, że działalnością pisarską zajmowała się także żona Nesterowicza — Melania z Habdank-Bialobrzskich Nesterowiczowa (znacznie młodsza od męża). Wydała ona m.in. „Pana Krzywdę” (1908), „Sprzedawczkę z Broadwayu” (1937) i broszurkę o gospodarce amerykańskiej „Trusty” (1913).

ANNA LASKOWSKA



Zbiór zboża na farmie w latach 1860—1890 w Sianach Zjednoczonych

RECEPTA I AUTOGRAFY



Władysław Stanisław Reymont to pisarz o czułym sercu, bystry obserwator przejawów życia, wrażliwy na krzywdę ludzką, na niedolę i dziecięcą biedę. Dał temu dowody w licznych nowelach, np. „Suka”, „Sprawiedliwiec”, „Smierć”, „Za frontem”. „Pęknięty dzwon”, a zwłaszcza w noweli pt. „W pruskiej szkole”, gdzie w sposób niezwykle realistyczny nakreślił obraz prześladowania dzieci polskich w pruskiej szkole we Wrześni, w maju roku 1901. Reymont, sam wychowany w biedzie, nie ukończył żadnej szkoły, był wytrwałym samoukiem i do końca życia pozostał świetnym gawędziarzem i swoistym humorystą. W latach 1920—1925 żył i pracował, tworząc literackie dzieła, właśnie we wrzesińskiej wsi Kołaczkowo; żyją jeszcze ludzie, którzy go dobrze pamiętają z tego okresu, mimo, że pisarz zmarł przed 55 laty w Warszawie, i spoczywa na Powązkach.

Był cierpiący, ale do lekarzy nie chodził. Był dlatego, że nie uznawał potęgi medycznej wiedzy, bądź nie ufał uczniom Hipokratesa. Taki już był. Wolał z uporem leczyć się sam żółtkami. Nigdy nikt nie wiedział, na co właściwie cierpi (oprócz małżonki Aurelii), nie określił swojej choroby. Raz dokazała mu „podagra”, innym razem dolegliwości serca i żołądka, to znówu tzw. „chexenschuss” — czyli lumbago. Uparcie leczył się sam miętą, podbiałem i piolunem. Ale pewnego razu, gdy miętą, podbiał i piolun niewiele pomagały w bólach żołądkowych, postanowił zasięgnąć porady farmaceut — jak mawiał — cyrulika.

Z Kołaczkowa do Miłosławia droga niedaleka, około 12 kilometrów. Zaprzęgnął więc do dwukółki swoją ulubioną kasztankę i śmignawszy batem ruszył do znanego w okolicy aptekarza Laskowskiego. Było jakoś pod jesień, czas wykopków. Po drodze wieśniacy przyjaźnie witali „swego pisarza i dziedzica”, zdejmowali czapki, kłaniali się nisko. Reymont przystawał, lubił zagadać, pożartować, współczuł im w ich ciężkiej pracy, opowiadał czasem jakąś żartobliwą anegdotę, świetną humorystyczną gawędę. Ale oto już Miłosław. Uwięził lejce kasztanki u drzewka przy ulicy, wszedł do apteki i poprosił o lekarstwo na „ból brzucha”. Aptekarz Laskowski — człowiek czuły na cierpienia bliźnich — uważnie przyjrzał

się gościowi, którego rysy twarzy, rozwichrzona czupryna, charakterystyczna bródka oraz okulary na sznureczku przypominały mu kogoś, kogo już znał wprawdzie, ale tylko z fotografii w gazetach i z portretów w książkach. Uprzejmie poprosił klienta o receptę. W odpowiedzi usłyszał, że pacjent recepty nie posiada. Aptekarz bezradnie rozłożył ręce i z ubolewaniem wyjaśnił, że przepis aptekarskie zabraniają wydawania leków do użytku wewnętrznego bez recepty, i że on, jako aptekarz, nie poradzi bez lekarskiego rozoznania owych „bólów brzucha”.

— A! recepta, recepta! — zafrasował się pacjent. — Nie mam recepty! Ale, jeśli koniecznie musi być, to zaraz będzie.

Wyjął z kieszeni długiego surduta notatnik i nakreśliwszy w nim jakieś nikomu niezrozumiałe „lekarские zygżaki”, bardzo wyraźnie wykaligrafował imiona i nazwisko: Władysław Stanisław Reymont. Nerwowym ruchem wyrwał kartkę z notatnika i z uśmiechem podał aptekarzowi mówiąc: — Oto, Panie Dobrodzieju, recepta!

Laskowski nie był w stanie rozszyfrować hieroglificznych zygżaków, ale rzuciwszy wzrokiem na imiona i nazwisko pacjenta i lekarza w jednej osobie, zmieszał się jak uczeń, który pierwszy raz w życiu otrzymał od belfra „gola”. Kilkakrotnie przenosił wzrok z recepty na pacjenta, aż wreszcie...

— A!... to zupełnie co innego! Tak, tak! To najlepsza recepta. Moje uszanowanie dla Niezwykłego Pacjenta, Lekarza i Wielkiego Mistra Pióra, Laureata Nagrody Nobla, Autora nieśmiertelnych „Chłopów”... Witam, witam serdecznie!

W lot przygotował najlepsze, jakie mógł i umiał, lekarstwo na „ból brzucha” i długo wzbierał się przyjąć zapłatę, oświadczając, że własnoręcznie napisana recepta z autografem Wielkiego Artysty stanowi dla niego, skromnego aptekarza prowincjonalnego miasteczka i gorącego wielbiciela Reymontowskich dzieł, najwyższą zapłatę, najniższe honorarium. Uścisk serdeczny dłoni pisarza i aptekarza, obopólne podziękowania, po czym pacjent ruszył w drogę powrotną do Kołaczkowa, zapominając o „bólach brzucha” po spożyciu dwu łyżek lekarstwa na miejscu.

Wkrótce potem na adres aptekarza Laskowskiego w Miłosławiu nadeszła z Kołaczkowa lakoniczna wiadomość: „Lekarstwo znakomite, czuję się doskonale! (—) Władysław Stanisław Reymont”.

Ogromnie uradowany aptekarz Laskowski odpisał natychmiast: „Jestem szczęśliwy, że pomogłem w cierpieniach, za sowite podwójne honorarium — serdecznie w dwójnasób dziękuję! (—) Aptekarz Laskowski”.

ANTONI KACZMAREK

ZEFIREK HISTORII

Na dworze króla Jana III Sobieskiego, pan Winnicki był trefnisiem. Kiedy zapytał go jeden z nowo przybyłych panów:

— Kto wasze?

— Krawiec nadworny — odpowiedział trefnis.

— Jak to, więc ty robisz szaty Królowi Jęgomoci?

— Nie — odpowiedział. — Umiam tylko łatkę przypiąć, gdzie dziurawa, a miekrolowskiem łchmeściom umiem i kurtkę skroję.

— Co ty drwisz, widzę? — rzekł pan rozgniewany.

— Bez urazy, miłościwy panie — powiedział Winnicki — ale muszę go zapoznać z obyczajem tutejszym. Na tym dworze dwóch jest tylko ludzi, którym wszystkie wolno: król i błazen. Jeśli idzie o mnie, jestem gotów odstąpić swych praw.

— Nie mogłem to się wcześniej domyśleć,

żeś błazen?

— Zapewne, grzech wielki — odpowiedział Winnicki — Jam był domyślniejszy.

O AUTORZE „PANA TADEUSZA”



W atmosferze Soplicowskiej wsi

Gdy pewien wierszokleta improwizował w obecności Adama Mickiewicza i utknął w połowie strofy, której jeden wiersz kończył się na „anie”, a drugi na „ański”, ten dokończył:

Mówcie wszyscy Anioł Pański,
Bo już widać muz konanie.
Gdy natchnienie pierzcha wieszczę,
Gdy już braknie ognia z nieba,
Grzechem jest wierszować jeszcze,
Spać iść trzeba, spać iść trzeba...

* * *

Adam Mickiewicz był poliglota. Władzał trzynastoma językami, ale mówił z akcentem wileńskim. Podczas wykładu inauguracyjnego w College de France powiedział:

— My, Polacy, jesteśmy uzdolnieni lingwistycznie. Wystarczą nam trzy dni pobytu w Paryżu, aby władać językiem francuskim?

Na to rzekł student Francuz:

— Pan profesor zapewne jest dopiero drugi dzień...

* * *

W roku 1828 Józef Przecławski odwiedził Mickiewicza w Petersburgu, gdy poeta akurat zasiadł do pisania. Przyjaciel nie chcąc mu przeszkadzać, miał zamiar wyjść, lecz Adam zatrzymał go, mówiąc:

— Usiądź i poczekaj chwilę, zaraz skończę i przeczytam ci!

Po 10 minutach powiedział:

— Już gotowe, słuchaj:

I przeczytał dopiero co napisanego „Farysa”. W brulionie wiersza były poprawione tylko dwa wyrazy.

SIENKIEWICZ WŚRÓD DZIECI

Henryk Sienkiewicz był niezrównanym mistrzem w kreśleniu scen batalistycznych — jako pisarz zdobył sławę światową, jego dzieła tłumaczone są na ponad 40 języków, w tym nawet w japoński i esperanto. Ale Sienkiewicz to również znakomity nowelista, autor powieści obyczajowych i podróżniczych, zwłaszcza dla młodzieży i dzieci, które dobrze znał i bardzo kochał. Przypatrzmy się więc postaci autora „W pustyni i w puszczy” z czasów, kiedy przebywał na ziemi wielkopolskiej — w Smielowie.

Sienkiewicz przybył do Smielowa w dniu 20 września 1899 roku bezpośrednio z Miłosławia, gdzie dnia 16 września 1899 roku dokonał odsłonięcia pomnika Juliusza Słowackiego. Przybył tu na zaproszenie państwa Marii i Józefa Chelkowskich, aby odpocząć i przy okazji poznać pamiątki po Adamie Mickiewiczu,



Samochód trzykółowy. Ilustracja zaczerpnięta z „Kłosów”, 1869 (II) 232

który przebywał tutaj od sierpnia 1831 do marca 1832 roku. Śmiełów leży nad strumykiem Lutynią, lewym dopływem środkowej Warty, 22 kilometry od Wrześni, w najpiękniejszej okolicy Wielkopolski, mianowicie w tzw. „Szwajcarii Zerkowskiej”. Na uwagę zasługuje tutaj przepiękny park oraz empirowy pałac zbudowany w roku 1798 przez nadwornego królewskiego architekta, Stanisława Zawadzkiego, zdobiony freskami przez braci Antoniego i Franciszka Smuglewiczów (1799). Z okien pałacu rozpościera się uroczy widok na lasy i wzgórze, a otaczający pałac park, zaprojektowany w stylu angielskim, dopełnia artystycznej całości.

Sienkiewicz ze wzruszeniem oglądał zachowane z wielkim pietyzmem pamiątki mickiewiczowskie, chodził tymi samymi alejami parku, po którym ongiś, przed prawie 70 laty, stąpił Wieszczy, upodobał sobie szczególnie polankę na skraju parku, na której rósł sześćsetletni dąb, nazwany później „Dębem Mickiewicza”.

Dwie cechy charakteru pisarza górowały nad innymi: niezwykła skromność i małomówność. Jego uśmiech — rzadko wprawdzie pojawiający się na obliczu — miał czar podbijający serca, a już szczególnie promiennie jaśniał na twarzy autora „Trylogii” na widok dzieci. Miłość Sienkiewicza do młodzieży i dzieci stanowiła piękny rys jego charakteru, świadczyła o dobroci, jakiej był pełen ten skromny, a przecież wówczas bardzo sławny pisarz, który wkrótce (1905) miał zostać laureatem nagrody Alfreda Nobla w dziale literatury za powieść „Quo vadis”.

Miłość Sienkiewicza do dzieci znalazła swój wyraz w żartobliwym epizodzie, jaki miał miejsce w pierwszym dniu jego pobytu w Śmiełowie. Najstarszy (i wówczas jedyny z pośród 14 dzieci państwa Chełkowskich) synek, Franio, liczył akurat dokładnie sto dni. Kiedy zaprezentowano go pisarzowi, ten wzięwszy malucha na rękę, pohaustał dzieciątko i zapytał o imię, po czym podniósłszy kielich z winem i jeszcze raz pohaustawszy dziecko z czarującym uśmiechem powiedział wierszem: „Wznoszę ten kieliszek — niechaj żyje Pan Franciszek!”. Ten humorystyczny toast od razu podbił serca wszystkich obecnych.

Kiedy „Pan Franciszek” skończył lat 10, „Kurier Warszawski” drukował w odcinkach „W pustyni i w puszczy”. Chłopczyk z takim zainteresowaniem wyczytywał się w to barwne opowiadanie, że nie mógł się doczekać następnego numeru gazety, a zachwycony losami czternastoletniego Stasia Tarkowskiego i dziewięcioletniej Nel Rawlison, napisał (jako „dziecie Sienkiewicza”) do autora, wyra-

żając podziękowanie za śliczną powieść i wysłał list do Warszawy. Dopiero po dłuższym czasie otrzymał taką oto odpowiedź:

„Kraków, dnia 12.III.1911 r. Kochany Fransiu! Cieszy mnie bardzo, że przystąpiła Stasia i Nel budzą tak wielkie zajęcie między małymi Czytelnikami. Drukuje się teraz część druga, w której dzieci te, uwolnione już od okrutnych Sudańczyków, podróżują same po Środkowej Afryce. Będzie tam jeszcze więcej rozmaitych przygód i spotkań z dzikimi zwierzętami, spodziewam się więc że tę drugą część przeczytasz z nie mniejszą ciekawością. Donoszę Ci także, że jeden z warszawskich księgarzy wyda całą powieść z obrazkami na Gwiazdkę, i że jak tylko ta książka się ukáže, to Ci ją prześlę. Ściskam serdecznie — Henryk Sienkiewicz”.

List ten nadesłał Sienkiewicz w jednej kopercie z listem adresowanym do Marii Chełkowskiej, matki Frania, którego fragment, mający związek z listem do Frania, koniecznie trzeba podać:

„Kraków, dnia 12.III.1911 r. Szanowna i Łaskawa Pani! List Jej szukał mnie trochę po świecie, tak że mogę odpowiedzieć na niego dopiero z Krakowa. Z tego powodu powstała zwłoka — za którą najmocniej przepraszam. Rad jestem niewymownie, że „W pustyni i w puszczy” znajduje między dziećmi chętnych czytelników. Od dawna postanowiłem napisać coś dla młodzieży. Znalazłem więc stosowną chwilę, zabrałem się do pracy. Ułatwiło mi ją niezmiernie to, że sam byłem w Afryce, widziałem te kraje, które opisuję. Nadaje to opowiadaniu pewną cechę realności i zapewne dlatego czytają je i starsi. Bardzo dziękuję Łaskawej Pani za Jej tak miły list. Pamiętam bardzo dobrze i te dawniejsze czasy, w których miałem przyjemność poznać Łaskawą Panią jeszcze jako dziewczynkę nie większą od Nel — i mój późniejszy pobyt w Śmiełowie. Gdybyśmy żyli w innych warunkach, nie omieszkałbym zapukać niekiedy do gościnnego domu Szanownych Państwa, z którego wywiozłem tak miłe wspomnienia. Sądzę jednak, że obecni Niemcy wyprosiliby mnie natychmiast z Księstwa, jako uprzykrzonego cudzoziemca”. Widziałam wszelako w życiu tyle zmian politycznych, że nie będę się dziwił, jeśli jedna więcej nastąpi... (—) Henryk Sienkiewicz.”

Spełniając obietnicę, autor „Krzyżaków” przesłał Frankowi Chełkowskiemu w upominku gwiazdkowym 1911 roku pięknie wydaną powieść „W pustyni i w puszczy” z własnoręczną dedykacją, co szczególnie ucieszyło obdarowanego chłopca. Do końca życia Franciszek zachował tę książkę. Przy okazji podamy, że Franciszek Chełkowski zginął w dniu 5 września 1939 roku, w 40 roku życia. Państwo M.J. Chełkowscy, rodzice aż 14 dzieci, stracili poza Franciszkiem: dwóch synów na polu bitwy we wrześniu 1939 r., zaś dwie córki i wnuczka poległy w czasie obrony Warszawy. Maria Chełkowska zmarła w Krakowie 18 marca 1960 roku i tam spoczywa (zostawiła „Wspomnienia”).

Oprócz wymownych dowodów miłości Sienkiewicza do dzieci zwracała także uwagę jego niezwykła skromność. Opromieniała go wielka sława za położone dla literatury polskiej i światowej zasługi, za dzieła pisane „ku pokrzepieniu serc” w latach niewoli oraz za wkład pracy jako przewodniczącego Komitetu Polskiego w Szwajcarii w latach 1914—1916. Skromność genialnego pisarza budziła podziw i pogłębiała szacunek do niego.

Małomówność Sienkiewicza była jakby bronią przeciw niedyskretnym pytaniom stawianym nieraz pisarzowi w towarzy-

stwie, dlaczego tak, a nie inaczej ustawił bohaterów, co teraz pisze, czy to będzie jeszcze ładniejsze. Pytań takich, i tym podobnych, Sienkiewicz nie znośił, najbardziej nużyła go rozmowa i wplatane w nią zachwyty nad jego dziełami. Jego swoisty humor i delikatność sprawiały, że Sienkiewicz był wszędzie serdecznie witany i powszechnie lubiany. Odjeżdżając ze Śmiełowa, po trzech dniach gościny, Sienkiewicz czuł się odprężony i wypoczęty. Po jakimś, już nieco odległym czasie, powiedział do redaktora warszawskiego „Słowa”, Młcisława Godlewskiego: „Śmiełów — jedyny dom, w którym mogłem odetchnąć! Nie mówiono ze mną o literaturze!” (cytat: M. Godlewskiego).

Dziś w śmiełowskim pałacu (w gestii Ministerstwa Kultury, wyłączony z PGR), wspaniale odrestaurowany, mieści się Muzeum im. Adama Mickiewicza. Jest tam także tablica z napisem: „Henryk Sienkiewicz mieszkał tu w roku 1898”.

ANTONI KACZMAREK

NA CZWARTKOWYM OBIEDZIE U KRÓLA STASIA



Pomnik Wojciecha Bogusławskiego przed Teatrem Narodowym w Warszawie, odsłonięty w styczniu 1965 r.

Zaproszony przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego na obiad do Zamku Wojciech Bogusławski miał za sąsiada przy stole bardzo dumnego kasztelana. Ten, słysząc króla przemawiającego łaskawie do artysty i zowiącego go po nazwisku, myślał, że to jakiś ulubiony dworzanin królewski. Chcąc więc mu także okazać swą grzeczność, skorzystał z przerywy w ogólnej rozmowie i rzekł do niego:

— Jak to szkoda, mości dobrodzieju, że u nas, w Polsce, taka bywa konfuzja nazwisk rodowych.

— W czymże to, panie kasztelanie i komu szkoda? — zapytał Bogusławski.

— Otóż samemu panu dobrodziejowi; chociaż pierwszy raz mam honor go widzieć i słyszeć jego nazwisko, a już mnie to obchodzi, że się tak zowie jakiś tam szerepetka kuglarz, co to, mości dobrodzieju na teatrze udaje, przedrzeźnia i ludzi śmieszy.

— Właśnie to ja nim jestem — odparł żywo Bogusławski — co czasem hrabiów, czasem kasztelanów... błaznów udaje, mości dobrodzieju.

(M.K.)

POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

REFORMACJA

Marcin Luter, czując się wewnętrznie powołany do przeprowadzenia odnowy Kościoła, budował społeczność niezależną od papieża. Zainicjowany przez niego prąd duchowy zyskał miano luteranizmu. W Kościele luterskim obowiązują trzy podstawowe zasady: 1) sama wiara, 2) samo Pismo święte, 3) sama łaska. Do zbawienia człowieka wystarczy sama bezgraniczna wiara w zasługi Jezusa Chrystusa naszego Pana, bo z wiary tej płynie darmo nam dana łaska usprawiedliwiająca. Fundamentem tej wiary i jej źródłem ma być wyłącznie Pismo święte jako jedyny skarbiec, zawierający całe Objawienie Boże. Luter dostrzegając zadania Biblii, głosząc potrzebę dobrych uczynków, ale te teksty uważał za rady a nie nakazy. Entuzjastą a zarazem prawą ręką Marcina Lutra w kierowaniu rewolucją religijną był Melanchton. Można powiedzieć, że to właśnie Melanchton pomógł Lutrowi uporządkować myśli i postulaty oraz zredagować według nich nowe wyznanie wiary zwane „Konfesją Augsburską”. W niedługim czasie całe Niemcy podzieliły się na dwa obozy — zwolenników i przeciwników Reformacji. Przynać należy, że na popularność hasel luterskich w narodzie miały wpływ nie tylko przyczyny religijne. Prawie wszyscy mieli dość wszechwładzy kościelnej hierarchii. Rycerstwo, którego znaczenie wówczas mocno podupadło, wiązało z rewolucją religijną nadzieje na odzyskanie dawnego znaczenia i blasku. Miasta chciały się uniezależnić od rządów biskupich, książęta i szlachta liczyła na wzbogacenie się przez parcelację skonfiskowanych olbrzymich dóbr kościelnych. Największe nadzieje pokładał w Reformacji prosty lud wiejski, oczekując ulg w podatkach i jakiejś takiej sprawiedliwości. Na tym tle doszło niebawem do wielkiego powstania chłopskiego. Powstańcy siłą domagali się obok religijnych również radykalnych reform społecznych. Luter wobec powstańców zajął stanowisko negatywne. Rewolta chłopska została stłumiona a jej przywódców stracono. Luter odciął się zdecydowanie od wszelkiego społecznego radykalizmu a reformę ograniczył do życia kościelnego. Do końca życia pozostał wierny zasadzie uznawania władzy świeckiej i jej dawał wielkie uprawnienia w dziedzinie rządów Kościołem.

Na terenach, które przyjęły luteranizm, życie religijne zmieniło się zupełnie. Religijność uległa pogłębieniu, a zarazem zanikły wszelkie formy taniej dewocji. Miało to też złe strony, bo zubożała liturgia i poszły w zapomnienie bardzo stare i szacunku godne zwyczaje, jak rok kościelny i różne święta. Mszę świętą zastąpiono nabożeństwem, w którym wielką wagę miało czytanie Biblii i kazanie. Biskupi, kapłani oraz mnisi i mniszki rzucali klasztory i zakładali rodziny. Również Marcin Luter pojął za żonę byłą mniszkę Katarzynę Bora. W wielu prowincjach niemieckich stary porządek kościelny rozpadł się jak domek z kart. Wierni katolicyzmowi książęta postanowili siłą



zgnieść Reformację. Przeworsowali na sejmie zakaz szerzenia hasel luterskich. Wówczas sześć księstw i 14 miast uroczyście zaprotestowało przeciw tej uchwale. Od tego aktu ruch reformacyjny zyskał miano protestantyzmu. Protestantyzm, opierając się przede wszystkim na Ewangelię, zwie się również ewangelicyzmem. Ewangelicy na wzór katolików organizują „Związek Szmalkaldzki” mający za cel obronę Reformacji.

Marcin Luter umarł w 1546 roku. Umarł pełen troski o rozpoczęcie dzieła, bo właśnie rozgorzała wojna religijna między protestantami, a katolikami. Wojna zwana szmalkaldzką zakończyła się zawarciem w 1555 roku tzw. pokoju religijnego w Augsburgu. Pokój augsburski dawał obydwu wyznanom, to znaczy katolickiemu i luterskiemu — jednakowe prawa i swobody. Panowie otrzymywali specjalne uprawnienie znane jako zasada: „Czyja władza, tego religia”. Na mocy tego przywileju książęta mogli przeprowadzić na swoim terenie nawet siłą reformę religijną. Kto nie chciał przyjąć wyznania swego pana musiał opuścić terytorium. Tak wielkie uprawnienia władców świeckich w Kościołach awangelickich miało swoje dobre i złe strony. Ujemną stroną było zbytne mieszanie się do spraw wiary i stosowanie w wielu wypadkach przemocy. Natomiast bezsprzecznie pozytywnym objawem był porządek i spokój w państwie, gdyż interesy społeczeństwa i Kościoła, będącego przeciw Kościołom narodowym, pokrywały się, co budowało siłę i jedność narodu.

Podkreślić należy, że wszystkie odłamy reformacji religijnej wprowadziły do nabożeństw język narodowy w miejsce niepodzielnie panującej w Kościele Rzymskokatolickim łaciny.

Luter o gorliwości w korzystaniu ze Spowiedzi:

„Gdybyś był chrześcijaninem, to byś radował się i pędził za takim dobrem choćby sto mil bez przymusu, a nawet sam przyszedł i zmuszał nas do zwiastowania. Tu bowiem należy przymus odwrócić, abyśmy my (duchowni ewangelicy — przypisek mój) byli objęci nakazem, ty zaś, abyś się cieszył wolnością. My nie zmuszamy nikogo, lecz gotowiśmy się zgodzić, aby na nas wywierano nacisk i przynaglano nas do głoszenia Ewangelii i udzielania sakramentów” *Wielki katechizm doktora Marcina Lutra.*

Ks. ALEKSANDER BIELEC

• PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •

Lekarskie

Sercowe kłopoty

Człowiek współczesny chce żyć jak najwygodniej, wkładać w swoje czynności codzienne jak najmniej wysiłku. Rolnik, wszędzie gdzie tylko to możliwe, sam nie sieje, nie orze, nie bronuje — od tego przecież ma traktory, siewniki i różne inne maszyny rolnicze. Gospodyni domowa wyręcza ją pralki, elektryczne frotki, odkurzacze, zmywarki. Nawet turyście najchętniej zwiedzaliby kraj i świat, nie wysiadając prawie z samochodu. W nowoczesnych fabrykach naciskanie odpowiedniego guzika bądź dźwigni stanowi często jedyny wysiłek mięśniowy pracownika. Ale czy to wszystko wychodzi człowiekowi na dobre, czy zapobiega chorobom i przedłuża życie?

Problemem tym od dawna zajmuje się w Anglii prof. dr H. Morris. Badania swoje nad wpływem ograniczenia wysiłków fizycznych na zdrowie ludzi, rozpoczął prof. Morris od rozestania do wszystkich szpitali w Anglii, Szkocji i Walii ankiety z prośbą o podanie opisu stanu zmian sercowych u 25 osób, którzy zmarli, wszystko jedno z jakich powodów. W odpowiedzi na to wezwane około 85% szpitali nadesłało otracowanie ankiety. W sumie prof. Morris otrzymał blisko 5000 sprawozdań dotyczących zgonów ludzi w wieku między 45 a 75 rokiem życia. Pośród nich 1200 osób

zmarło z powodu choroby wieńcowej serca (czyli wieńce, liczy podane w zakręgleniu); 1000 zgonów spowodowanych było chorobami, które sprzyjają nowstawianiu zmian w naczyniach wieńcowych serca i nadciśnieniu. Pozostałe zgony spowodowane były chorobami, które nie wpływają specjalnie na tętnice wieńcowe.

Prof. Morris, który jest kierownikiem grupy zajmującej się medycyną społeczną z ramienia Rady Badań Lekarskich w Wielkiej Brytanii (Medical Research Council), badał wpływ warunków społecznych i rodzaju wykonywanej pracy na skłonność do chorób naczyniowo-sercowych.

Już pierwsze zestawienia wyników wypadły rewelacyjnie. Okazało się bowiem, że kierowcom piętrowych autobusów londyńskich znacznie częściej grozi nagła śmierć z powodu „zakrzepu naczyń wieńcowych serca”, aniżeli konduktorom przebiegającym setki razy dziennie autobusowe piętra. Prof. Morris stwierdził również, że urzędnicy pocztowi dużo częściej zapadają na zawały mięśnia sercowego niż ich koledzy listonosze.

Te wyniki domagały się wyjaśnienia mechanizmu działania rodzaju pracy zawodowej na serce, oraz rozprzeźnienie się zmian arteriosklerotycznych (miażdżycowych) i ich następstw w sercu. Uczony doszedł do wniosku, że zbadanie zmian sklerotycznych serc ludzi zmarłych na inne (nie sercowe) choroby pozwoli na lepszą ocenę znaczenia pracy fizycznej w powstawaniu zmian miażdżycowych, będących obecnie w krajach uprzemysłowionych groźniejszym wrogiem ludzkości niż rak, urazy powypadkowe i zakażenia.

Wszystkie zbadane przypadki podzielono na trzy grupy w zależności od zawodu: praca „lekka” — nie wymagająca większych wysiłków fizycznych, np. nauczyciel, urzędnik, kierowca; praca „ciężka” — np. listonosz, goniec, cieśla i praca „ciężka” — doktor, krawiec, rolnik w niezmierzonym gospodarstwie itd. I co się okazało? Pożę, wygnane bliżej w mięśniu sercowym, świadczące o przeżytym zawale serca, spotyka się trzy razy częściej u ludzi, których zawód określono jako pracę „lekką”, aniżeli u pozostałych. A inne zmiany świadczące o niedokrwieniu mięśnia sercowego nie tylko częściej spotykano u ludzi „lekkich” pracujących, ale też i w znacznie wcześniejszym wieku.

Przecież serce ludzi ciężko pracujących w wieku 60-lat było o 15 lat młodsze od serca ludzi wykonujących zawód o trybie życia siedzącym, nie wymagającym wysiłku fizycznego.

Nie bez znaczenia jest też fakt, zaobserwowany przez prof. Morrisa, a mianowicie, że nadmiernie wysokie ciśnienie krwi rzadziej spotykało się u ludzi „ciężkich” pracujących aniżeli u pozostałych — występowało też w późniejszym wieku — o 10—15 lat później.

Prof. Morris nie waha się przed wyciągnięciem wniosku ze swoich badań, że praca fizyczna, ciężka nawet, jest ochroną przed zawałem serca. Zawał u pracujących, narażonych na ciężki wysiłek fizyczny, zdarza się, oczywiście, również, ale znacznie rzadziej niż przy wykonywaniu pracy nie wymagającej wysiłku mięśniowego.

A więc uwaga: Siedzący tryb życia sprzyja chorobom serca! Warto o tym pamiętać!

LEKARZ

HISTORIA PRASY POLSKIEJ

Dzieje polskiej prasy znalazły usystematyzowane i pełne ujęcie historiograficzne. Naukowcy z Pracowni Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego XIX i XX w. Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk przygotowali do wydania — pod redakcją Jerzego Łojka — czterotomową „Historię prasy polskiej” od jej początków do 1945 r. Dwa pierwsze tomy ukazały się w 1976 r. tom trzeci — obejmujący lata 1918—1939 — dotarł do rąk czytelników w ostatnich dniach, zaś tom czwarty, poświęcony okresowi okupacji, jest obecnie w druku.

„Prasa polska w latach 1918—1939” przygotowana do druku w Państwowym Wydawnictwie Naukowym, jest dziełem jednego autora — Andrzeja Paczkowskiego. Fakt ten godny jest podkreślenia, bowiem opracowanie tego tomu musiało być szczególnie trudne: wynika to nie tylko z bogactwa materiału faktograficznego, burzliwego rozwoju prasy w tym okresie oraz odzwierciedlanych przez nią przemian wewnętrznych Kraju, ale również poważnych luk badawczych w odniesieniu do owych czasów. Dość powiedzieć, że do dziś nie ma kompletnej bibliografii tytułów prasowych wydawanych w Polsce w tych latach. Ocenia się ich liczbę na ok. 20 tysięcy. W dwudziestolecie międzywojennym ukazało się czterokrotnie więcej gazet i czasopism, niż w całych poprzedzających dziejach prasy polskiej.

Książka Paczkowskiego daje przejrzysty obraz układów panujących w ówczesnym czasopiśmiennictwie i zachodzących w nim przeobrażeń, charakteryzując wszystkie jej nurty i odcienie polityczne, a także czasopiśmiennictwo specjalne — wyznaniowe, związkowe, fachowe i naukowe, prasę dziecięcą i młodzieżową, prasę mniejszości narodowych, prasę polską za granicą. Nie pomija agencji prasowych i radia. Przedstawia środowisko dziennikarskie, a w osobnym rozdziale podaje charakterystykę statystyczną rozwoju ilościowego prasy, jej trwałości, nakładów, geografii wydawniczej, typologii, ekonomicznych podstaw przedsiębiorstw prasowych, kolportażu i rozpowszechniania oraz ogólnych wskaźników czytelnictwa.

Praca Andrzeja Paczkowskiego — wzbogacona obszerną bibliografią i indeksami, bogato ilustrowana — niesie nieocenioną pomoc wszystkim badaczom tego okresu historycznego.

KONGRES FANTASTYKI NAUKOWEJ

Na krajowy i międzynarodowy zjazd Klubów Fantastyki i Science Fiction, który odbył się w Krakowie, przybyli uczestnicy z kilkudziesięciu krajów, w tym najpoważniejsi wydawcy literatury fantastyczno-naukowej i wybitni pisarze tego gatunku, m.in. Bob Shaw, Harry Harrison, John Brunner, Stanisław Lem, Kirył Bulyczow, bracia Strugacy. Zorganizowano wiele spotkań autorskich, forum wydawców, giełdy książek, przegląd filmów fantastycznonaukowych itp.

W Polsce Kluby Miłośników Science Fiction zrzeszają obecnie około 20 tys. osób.

O MISTRZU JANIE

W 450-lecie urodzin poety z Czarnolasu ukazała się książka prof. Janusza Pelca pt. „Jan Kochanowski. Szczyt renesansu w literaturze polskiej”. Monografia ta jest owocem wieloletnich zainteresowań badawczych autora, który posiada już w swoim dorobku inne książki o dziele Jana Kochanowskiego. Przynosi ona zarys biografii wielkiego poety i obszernie omówienie jego twórczości. Uwydatnione w niej zostało m.in. znaczenie podróży zagranicznych Jana z Czarnolasu, przede wszystkim zaś jego trzykrotnego pobytu w Italii, tak istotnego dla kształtowania światopoglądu oraz świadomości estetycznej i artystycznej.

Pozostałe części monografii dotyczą analizy twórczości, wczesnej i późniejszej, nieustających poszukiwań artystycznych. Autor daje tu propozycję nowej periodyzacji dzieła Jana Kochanowskiego. W pracy tej teksty wierszy poety cytowane są według pierwodruków bądź ostatnich wydań odbitych jeszcze za jego życia.

Książka ukazała się nakładem Państwowego Wydawnictwa Naukowego.

MIĘDZYNARODOWE SYMPOZJUM ARCHEOLOGICZNE

100 naukowców z 14 państw uczestniczyło w międzynarodowym sympozjum archeologicznym w Dymaczewie pod Poznaniem. Tematem 5-dniowego spotkania historyków sztuki, archeologów oraz przedstawicieli innych nauk społecznych i przyrodniczych była geneza i wczesna faza rozwoju kultur o gospodarce wytwórczej w Afryce północno-wschodniej. Dotyczyła ona przede wszystkim terenów położonych nad Nilem w Egipcie i Sudanie. Polscy naukowcy wnieśli znaczny wkład w badania pradziejów kontynentu afrykańskiego. Sympozjum było oka-

zją do dalszego przeglądu i podsumowania wyników badań, jakie prowadzili polscy prehistorycy w ostatnich kilku latach m.in. w Kadero koło Chartumu, na pustyni zachodniej w Egipcie i w delcie Nilu. Duży udział mają w nich poznańscy archeolodzy.

FESTIWAL FOLKLORU ZIEM GÓRSKICH

W Zakopanem odbył się XIII Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziemi Górskich z udziałem 11 zespołów zagranicznych (z Bułgarii, Czechosłowacji, Francji, Hiszpanii, Jugosławii, Meksyku, Norwegii, Turcji, Węgier, Wioch, ZSRR) i 5 zespołów polskich. Jak zwykle imprezie towarzyszyło ogromne zainteresowanie i entuzjazm publiczności, zwłaszcza góralskiej, traktującej nieodmiennie festiwal jak własne święto.

W kategorii zespołów autentycznych „Złotą Ciupagę” przyznano zakopiańskiemu zespołowi im Bartusia Obrochty, „Srebrną Ciupagę” zdobył Zespół Górali Czadeckich z Brzeżnicy k. Zagania.

W kategorii zespołów z repertuarem artystycznie opracowanym „Złotą Ciupagę” zdobył ex aequo hiszpański „Francisco Salzillo” oraz radziecki „Sumbar” z Turkmenii, „Srebrną Ciupagę” — „Sędziolę” z Zywca.

W kategorii zespołów artystycznych stylizowanych „Złotą Ciupagę” otrzymał zespół czechosłowacki „Haradistan”, „Srebrną Ciupagę” — ex aequo zespoły z Meksyku „Universidad de Guadalupe” oraz bułgarski Domu Nauczyciela z Sofii. (M.K.)

Ogłoszenie matrymonialne



wodu elektromonter, posiadający własne mieszkanie (M-3) w nowym budownictwie w Wejherowie, pragnie poznać miłą i kulturalną Panią do lat 32, wyznawczynię Kościoła Polskokatolickiego, żywo interesującą się sprawami wiary, w celu zawarcia związku małżeńskiego. Mile widziana będzie Panna zamieszkała w Warszawie lub z okolic Warszawy, z wykształceniem zawodowym lub niepełnym średnim. Kobieta może być rencistką — inwalidką, pragnącą spokojnego, ustabilizowanego życia małżeńskiego.

Tylko poważne oferty prosimy kierować pod adresem:

Pan EDMUND MARCIN — kawaler, lat 35, polskokatolik, wysoki (182 cm), szczupły, abstynent, kochający dzieci, z za-

Edmund Marcin Mania
ul. Osiedle Staszica 1 kl. c m. 2
84-200 Wejherowo

U W A G A — CZYTELNICZY!

Od 1 stycznia 1981 r. — zmiana ceny tygodnika „Rodzina”.

Od dn. 1 stycznia 1981 r. 1 egzemplarz tygodnika „Rodziny” kosztować będzie 4 zł. W związku z tym zmienia się cena prenumeraty, która od 1981 r. odpowiednio będzie wynosić:

roczna	—	208 zł.
półroczna	—	104 zł.
kwartalna	—	52 zł.

Zamawianie prenumeraty tygodnika „Rodzina” należy dokonywać wyłącznie za pośrednictwem przedsiębiorstwa „Ruch” i u doręczycieli. Redakcja nasza nie przyjmuje zgłoszeń na prenumeratę tygodnika „Rodzina”.

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółczesne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenia”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Beletier, bp Maksymilian Rade, ks. Tomasz Wójciszewski, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium); ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Ciak (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Łosone, Irena Siemiętkowska (korekta).
Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-642 Warszawa. Telefon redakcji: 22-85-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 26 zł, półrocznie 52, rocznie 104 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-658 Warszawa, konto NRP nr 1157 50/045-135-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Nr zam. 1138. C.56

Helena Mniszkówna RĘDOWATA

(154)

Pogrzeb na drugi dzień odbył się z licznym udziałem okolicznego obywatelstwa, chociaż zmarła nie była stałą mieszkanką Ruczajewa, Zwłoki złożono tymczasowo w rodzinnym grobie Rudeckich, skąd potem miano je przewieźć do majątku Rembowski.

Stefcia w orszaku żałobnym odmówiła ramienia Narnickiemu. Szła sama, trochę z boku, brnąc w śniegu zmiecionym ze środka drogi. Czarne ubranie i welon krepowy dodawały smukłości jej zręcznej postaci. Szła smutna i zamyślona. Zmarłą babkę widziała przed rokiem, wówczas gdy Prątnicki bywał w Ruczajewie jako starający się.

Siwa staruszka wzbudzała poszanowanie, przy wielkiej słodczy obęjsia. Rysy twarzy, jakkolwiek zwiędłe, zachowały do końca regularność linii. Zastygła w nich tragedia, przeżyta w zaraniu życia. Stefcia była żywym portretem babki, co stwierdzały stare jej fotografie.

Od wczesnego dzieciństwa, słysząc o jakiejś smutnej historii w młodości babki, Stefcia interesowała się nią niezmiernie. Ale jakiego rodzaju mogły być te i smutki, nikt nie chciał jej objaśnić. Staruszka, zapytana wręcz, zbłądła, zalecając wnuczce, aby na przyszłość nie zadawała podobnych pytań.

Babka Stefci od dawna cierpiała na serce, uważano bardzo, aby jej nie rozdrażniać. Z tego powodu nie wiedziała długi czas, że Stefcia nie jest w domu. Wiadomość o zerwaniu z Prątnickim straszka przyleciała z wruszeniem, nie chciano tego ponawiać.

Śmierć staruszki była dla Stefci zagadką. Na wszelkie jej pytania ojciec odpowiadał:

— Dowiesz się potem.

— Może ja gram tu jaką rolę? — pytała siebie Stefcia.

Ciekawość dręczyła ją, zachowanie się ojca niepokoiło. Gniewał ją także Narnicki. Stefcia łatwo odgadła, że on ma względem niej zamiary. To ją zirytowało, postanowiła zaraz po pogrzebie wyjechać z powrotem do Słodkowic. Zadrzała na tę myśl, czy zaćmił obraz Waldemara widziany ostatnio raz, krótko, lecz pamiętnie. Powitanie ich w parku nie schodziło jej z myśli. Wówczas wyraźnie odczuła, że jest kochana. We własnej duszy odkryła tę prawdę już dawno. W czasie jego długiej nieobecności utwierdziła ją w tym tęsknota tak silna jak sama miłość. Kiedy przy poźegnaniu pocałował ją w rękę, żar jego pocałunku wstrząsnął nią, biorąc górę nad zmieszaniem z powodu obecności wszystkich. Widziała jego sanki, oczekujące przed gangiem. Jacenty wyjął ich cel. Waldemar miał ją odprowadzić na stację. Coś jednak zaszło, że tego nie uskutečnił. Może pani Idalia przeszkodziła? Na nią by nie uważał. Więc pan Maciej?

Ostry ból przeszył serce Stefci ale rozumiała, że trudno wymagać od starego magnata, aby tolerował postępowanie wnuka idącego w takim kierunku. Ta pewność spotęgowała jej żal i trzeźwiła ją.

— Nie wolno, nie wolno mi myśleć o nim! — powtarzała sobie z uporem.

Idąc po kopnym śniegu zmęczyła się, rozmyślania o Waldemarze zaciężyły jej. Ogarnęło ją znużenie. Gdy podszedł Narnicki podając jej ramię, tym razem nie odrzuciła go. Oparła się na nim ciężko. Nie mówiła do siebie nic. Stefcia pochylała głowę i przykmykała oczy. Chciała sobie uprzytomnić, że idzie w ten sposób z Waldemarem, lecz nie potrafiła, czując, że tego z tamtym nie można porównać. Wstrząsnęła się. Narnicki pochylał się do niej.

— Czy ci zimno, kuzynko? Może jesteś zmęczona? Zaprowadzę cię do sanek.

— O nie, wolę iść piechotą.

Narnicki patrzył z boku na jej sliczny profil, widział jej poruszenie, lecz składał to na wrażenia wyłącznie pogrzebowe. Szary, mglisty dzień i długi kondukt, wijący się pod górę z czarnym wozem i krzyżem, nasuwał posępne myśli. Na szczycie pagórka czerniały wysokie świerki cmentarne, gąszcz krzyżów tulił się pod masą drzew. Zimowe ptactwo świergotało, mieszając swe głosy z monotonna, urywaną nutą śpiewu. Ciężki żal owiewał idących ludzi. Za żałobnym orszakiem płynęły przejmujące głosy dzwonów na spotkanie szumiały tęsknie świerki. Kondukt sunął wolno, poważnie, wiedąc pomiędzy drzewa i krzyże jedną z dusz ludzkich, skołataną życiem.

W ceremonii pogrzebowej jest zawsze ponury i groźny nastrój. Bezmierny smutek, beznadziejność skłania do głębszych rozmyślań. Nigdy nie rozwiązane zagadnienie tajemnicy pozagrobowego bytu, nieprzenikniona abstrakcja przyszłego istnienia muszą oddziaływać poważnie, nawet przerażać. Odczuwa się niepokój i dreszcz obawy, a jednocześnie budzi się zaciekawienie, jak tam jest i co się roztacza przed ludzkim duchem. Stefcia, zwykle bardzo wrażliwa, odczuwała to głęboko. Śmierć wydała się jej pierwszy raz straszna. Czuli, że kocha życie, kocha świat. Nie ukrywała już swych uczuć przed sobą, kochała Waldemara całą potęgą młodej duszy. Dawna skłonność do Prątnickiego przy nowych uczuciach była kroplą mgły wobec oceanu, sam Prątnicki karykaturą, robaczkiem. Bo każda rzecz wzniosła za-



głusza nędzną. Kłosa zawsze zaćmiają kłosa, choćby te były najbarwniejsze.

Z uczuciem smutku wsiadła Stefcia do sanek po skończonym pogrzebie. Śpiewy, dzwony, woń kadzidła — rozdrażniły ją. Nerwy miała poruszone, bujna jej wyobraźnia przedstawiała wizje męczące. Ocknęła się w domu, zgodziła się nawet na ciągłą obecność Narnickiego, byle zapomnieć, byle zrzucić z siebie nieznośny ciężar.

W parę godzin po powrocie z cmentarza nadszedł telegram kondolencyjny od państwa Rudeckich ze Słodkowic, z podpisami obu Michorowskich, pani Idalii i Luci. Drugi był do Stefci od Waldemara, w mniej ceremonialnym, serdecznym tonie. Waldemar wzmiankował o nagłym zasłabnięciu pana Macieja. Na Stefcię wieść ta podziałała piorunująco. Nie potrafiła ukryć wzruszenia. Na twarzy wykwitły ogniste wypieki.

— Co się mogło stać tak nagle? — rzekła pokazując telegram ojcu. Ale gdy Narnicki chciał wziąć, odebrała mu prawie z ręki. Zdziwiony wzruszył ramionami, lecz w domysłach swych posunął się naprzód. Nie czytana depesza Waldemara zaintrygowała go w dziwny sposób.

Pod wieczór mało osób pozostało w Ruczajewie, ale Narnicki nie wyjechał. Stefcia na wyraźną wolę rodziców musiała przebywać w domu jakiś czas.

Gdy znalazła się sama z ojcem w jego gabinecie, spytał ciekawie:

— Czy pan Maciej wiedział, jak się nazywała babcia?

— Wiedział i powiedziałam mu to jeszcze przed samym odjazdem, bo się pytał — odrzekła, błędąc z nieznaną trwogą.

— Czy wiedział również, jak z domu? To niemożliwe!

— Nie, o tym nie mówiłam nigdy, dopiero na końcu ordynatowi, gdy się zapytał.

— Ach! więc jednak pytał?

— Gdy wsiadałam już do karety.

— Ach tak! A czy pan Maciej był zupełnie zdrow, jak wyjeżdżałaś?

— Nie narzekał na nic.

— Musiał się od ordynata dowiedzieć i zachorował — szepnął pan Rudecki jakby do siebie.

— Co ojezuś mówi? Zczego się miał dowiedzieć?

— Czekaj, dziecko. Za chwilę zrozumiesz.

Otworzył biurko i wyjął spory pakieci, starannie zawinięty w poślizki papier, obwiązany czarną wstążeczką. Oddał go Stefci, mówiąc drżącym głosem:

— To dla ciebie, dziecko, od babci. Poleciła mi to oddać tobie po pogrzebie. Babcia, umierając, troszczyła się o ciebie bardzo i oddała w twe ręce najdroższą swą pamiątkę. Była to jej świętość... uszanuj to, dziecko moje, i... niech cię Bóg strzeże! Dobranoc!

Poruszony, ze łzami w oczach, pan Rudecki ucałował oniemiałą Stefcię i prędko wyszedł z pokoju.

Stała na miejscu jak przykuta, obracając w rękę poślizki, dość ciężki pakieci. Ulatywała z niego woń starych papierów. Stefcię ogarnął niepokój, strach paniczny i ciekawość, co się znajduje pod czarną wstążeczką związaną na krzyż. Palcami chciała wyczuć zawartość paczki, rozumiała, że jest w niej książka. Pobiegła do siebie, szepcąc jak nieprzytomna:

— Najdroższa pamiątka babci... jej świętość... Przeznaczyła dla mnie... Dlaczego?...

Głucha obawa przyspieszyła bicie jej serca. Stefcia wpadła do swego pokoju i zatrzasnęła drzwi.

— Czy oddałeś jej? — spytała pani Rudecka wchodzącego męża.

— Tak. Poszła do siebie. Biedne dziecko!

Pani Rudecka miała pełne oczy łez.

— Zmieniła się bardzo... Ale co sądzisz o niej?

— Kocha ordynata na pewno.

— I znowu Michorowski!... Boże! Boże!...

— Wina twej matki, że tak mało znając jej historię, nie znaleźmy wcale nazwiska.

III •

Stefcia w swym pokoju, przy biurczku, odwiązywała paczkę. Przedtem paliła ją ciekawość, teraz umyślnie zwlekała.

Odwinęła jeden papier, drugi. Gorączka zaczęła ją opanowywać, na twarzy miała wypieki, oczy płonęły. Nerwowym ruchem zerwała ostatni papier. Leżał teraz przed nią dość druby zeszyt, ładnie oprawiony w ciemnopąsową skórę. Na środku widniał złoty, nieco poczer-